

DWUTYGODNIK

katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyi.

Prenumerata wynosi

Półrocznie t. j.	
od 1 lutego do 31 czerwca	5 K.
Całorocznie t. j.	
od 1 września do 30 czerwca	10 „
Za granicą półrocznie . . .	6 „
„ całorocznie . . .	12 „
Numer jeden	70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznicza Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Kler a nauczyciele ludowi.

Pod tym samym tytułem ogłosił *Dwutygodnik katechetyczny* r. 1897 t. I. (str. 89 do 93) artykuł, broniący idei zbliżenia się kleru do nauczycieli ludowych. W ciągu czternastoletniej pracy publicystycznej nie widzieliśmy potrzeby zmienić naszego stanowiska, owszem od czasu do czasu popieraliśmy je nowymi argumentami, a dziś z większym jeszcze naciskiem powtarzamy: Harmonia między klerem a nauczycielstwem leży w interesie dziatwy chrześcijańskiej, Kościoła i Ojczyzny.

Oczywiście gdyby nauczyciel wprost występował przeciw religii lub prowadził życie gorszące i nadużywał młodzieży szkolnej do występków, nie myślimy o tolerowaniu złego i sądzimy, że w tym razie powinni zgodzić się z nami wszyscy nauczyciele, mający poczucie godności swego stanu i odpowiedzialności wobec Boga i Ojczyzny. I w tym razie jednak nie wystąpi rozważny duszpasterz natychmiast ze skargą, ale będzie się starał porozumieć w cztery oczy z nieszczęśliwym celem naprowadzenia go na dobrą drogę, następnie wpływać nań będzie przez jego kolegów, a dopiero w razie niepoprawności odniesie się do władz. Postępowanie takie wskazuje najwyraźniej Ewangelia św. i po-

czucie ludzkości, które uczy, że jeden lub dwa upadki, chociażby nawet ciężkie, nie czynią jeszcze człowieka na wskrós złym i szkodliwym dla społeczeństwa, owszem mogą być wynikiem nieostrożności, lekkomyślności, słabej woli i t. p. Czyż i my jesteśmy bez grzechów? Czyż Bóg sam, który doznaje tak wielkiej częstokroć zniewagi od ludzi, nie bywa cierpliwym dla grzesznika, chociaż mógłby go ukarać odrazu? Nie patrzmy obojętnie na zło w parafii, starajmy się je wyleczyć, ale nie bądźmy zapalonymi chirurgami, którzy każdy wrzód wycinają zamiast leczyć, nie naśladujmy niechrześcijańskiej gorliwości owych Apostołów, którzy żądali, by ogień z nieba spalił jedno z miast samarytańskich, a usłyszeli od Chrystusa Pana upomnienie: *Nie wiecie, czyjego ducha jesteście*. Nie występujmy też odrazu na ambonie przeciw takim uchybieniom prywatnym; nie powinniśmy tego czynić względem żadnego parafianina, tembardziej względem nauczyciela, którego stanowisko urzędowe i wpływ na dzieci mogłyby przez to ucierpieć. W razie niepoprawności jednak tensam względ na zbawienie dusz nie pozwoli nam milczeć, lecz pobudzi do starań o przeniesienie owego nauczyciela na inną posadę, z dodaniem upomnienia urzędowego — oczywiście, o ile istnieją liczne a oczywiste fakta gorszące, które ewentualnie sądownie stwierdzić można. W tym razie, gdyby np. inspektor okręgowy z tytułu pokrewieństwa lub zaprzyjaźnienia osłaniał winnego, postarajmy się o wniesienie sprawy do sądu, a gorszyciel ustąpi z parafii na pewno. Gdyby jednak o wypadek taki, już publiczny, wypadło potrafić na ambonie przy przestrzeganiu przed owym grzechem, starajmy się nie przebrać miary i nigdy nie uogólniajmy występków, nie przenośmy ich na cały stan nauczycielski, bobyśmy nauczycielom ciężką wyrządzili krzywdę, a krzywdę tem boleśniejszą, że osłanianą powagą słowa Bożego i miejsca świętego.

Na szczęście wypadki skandaliczne między nauczycielstwem są rzadkie; częściej przychodzi do sporu wskutek braku taktu jednej lub drugiej strony. Nauczyciel, zwłaszcza młody, zawinić może zapoznaniem przyjętych form uprzejmości, gdy przychodzi na pierwszą wizytę z papierosem w ustach, w niestosownej godzinie, gdy idąc wspólnie, nie zostawi księdzu prawej strony, gdy w konwersacyi przerywa mu mowę i nie daje dokończyć itp. itp. Nie uważamy tego za chęć ubliżenia nam, ale za to, czem jest w istocie: za nieznanomość form towarzyskich, i bądźmy na to wyrozumiałymi. Co innego, gdy uchybi formom ktoś ze

szlachty, obyty z niemi od dzieciństwa, a co innego, gdy to uczyni nauczyciel ludowy. W pierwszym razie wolno nam przy okazji, zwłaszcza gdy ów pyszałek uwłacza komuś w naszej obecności, dać mu uczuć, że oceniamy niewłaściwość poprzedniego obejścia się z nami, bo tak uczynił sam Chrystus P. w domu Szymona Faryzeusza, w drugim razie najlepiej rzecz ignorować, lub przestać w razie przyjacielskich stosunków na poinformowaniu młodzika, by w podobnych wypadkach wobec innych osób był rozważniejszy, bo mógłby mu to ktoś wziąć za złe. Nigdy nie powinniśmy tem się obrażać, choćby nawet uchybienie pochodziło z rozmysłu, bo jest to proste głupstewko, nie przynoszące wcale zaszczytu temu, kto się go dopuścił, a na usta człowieka ucywilizowanego wywołujące tylko uśmiech politowania. Liczymy się z tem, że młody nauczyciel ludowy nie miał sposobności nauczyć się form towarzyskich, więc nie dziw, że ich nie zna; nadto jako młody, częstokroć dziewiętnastoletni, rzadko bywa zrównoważonym wewnątrznie i stąd względem tychsamyh osób raz okaże się zbyt nadskakującym i niemal płaszcącym się, innym razem zaś nazbyt sztywnym i odpychającym. Wiek i doświadczenie złagodzą tę chropowatość. Gdybyśmy głównie z zachowania form oceniali wartość człowieka, dowiedlibyśmy płytkości sądu, gdyż częstokroć pod wykwintnemi formami kryje się złość wyrafinowana, a przeciwnie brak form łączy się nieraz z charakterem czystym jak kryształ.

Trudniej przedstawia się sprawa wówczas, gdy nauczyciel ubliżył księdzu w obec ludu, lub nawet w obec dzieci, gdy zapoznał, że mówi do swego proboszcza i członka Rady szkolnej miejscowej, bo tu wchodzi w grę podkopanie stanowiska duszpasterza względem parafian. I tu jednak rozważyć należy, czy stało się to z rozmysłu, czy też z nieznamomości form, z prędkości itp. W drugim wypadku załatwić można rzecz polubownie, odczekawszy, aż nauczyciel się uspokoi; niewątpliwie załagodzi on to chętnie w obec tegosamego ludu lub w obec dzieci. W pierwszym wypadku (nader rzadkim!) wypadnie odnieść się do władz, a na razie zachować zupełny spokój i równowagę. Znamy wypadek, że nauczyciel ludowy uderzył księdza w twarz przy uczniach! Ksiądz, chociaż był fizycznie nierównie silniejszy, odszedł bez słowa wyrzutu i tem właśnie okazał swoją wyższość kulturalną i etyczną, tem wygrał sprawę u władz szkolnych.

Dotąd mówimy o wypadkach, w których powód zamącenia stosunków wychodzi ze strony nauczyciela, czyż nie zdarza się

jednak, że powód daje sam ksiądz? Czyż nie mamy sobie nie do wyrzucenia w stosunkach towarzyskich z nauczycielami, a nawet w stosunkach służbowych, urzędowych? Wielu księżom trudno zapomnieć o tem, że ongi mieliśmy władzę szkolną w rękach; nie możemy się z tem oswoić, że w szkole nie jesteśmy przełożonymi lecz podwładnymi, a Zarząd szkoły spoczywa w rękach kierownika. Zżymamy się na to, gdy kierownik wydaje nam polecenia w sprawach porządku szkolnego i dąsamy się nań, a jednak czyż kierownik ukuł obowiązujące ustawy szkolne? Bądźmy sprawiedliwi i liczymy się z faktami! Tem gorzej, jeżeli ksiądz próbuje rządzić w szkole i wydaje nauczycielom polecenia w sprawach szkolnych. Czyż nie czujemy, że się tem w najlepszym razie ośmiesza? Gdyby kierownik dla miłej zgody usłuchał naszych poleceń przeciwnych regulaminowi szkolnemu, odpowie za to przed c. k. inspektorem okręgowym i może stracić kwinkwennium, a nawet kierownictwo — jeżeli nie posłucha, będzie wojna we wsi. Któż ją w tym razie wywołał? Niestety zdarza się, że z przyczyn tego rodzaju nauczyciel nawskróś religijny i chodzący z dziećmi do spowiedzi i Komunii św., żyje z księdzem „na bakier“; czyż możemy wówczas z ręką na sercu powiedzieć, że szukaliśmy w owych zajściach jedynie sprawy Bożej a nie siebie? Bądźmy ostatni w szkole, byle Chrystus w niej panował!

Weźmy przykład. Pewien proboszcz pisze do kierownika, że dnia... będzie spowiedź i uczniowie mają przyjść do kościoła na godzinę Gdyby, pisząc to, dodał, że *prosi*, aby kierownik zapowiedział spowiedź itd., byłoby wszystko dobrze — Niestety w bilecie był prosty rozkaz wydany kierownikowi i ta właśnie okoliczność spowodowała opór kierownika. Inny zabiera dzieci szkolne po lekcji religii na Visitatio Sanctissimi. Bardzo to dobrze i byłoby bez zarzutu, gdyby przedtem zawiadomił o tem kierownika szkoły, który powinien wiedzieć, co dzieci szkolne in gremio czynią i jest za to odpowiedzialny. Tak sprawy najlepsze mogą być okazywać do zatargów i nieprzyjemności, jeżeli się do nich zabierzemy w sposób niewłaściwy. Zarząd jest zarządem, a może on być tylko jeden, jeżeli w szkole ma ład panować. Dziwna rzecz, że tensam ksiądz, który w sądzie słucha sędziego, w starostwie komisarza, nawet w wagonie kolejowym konduktora i nic w tem nie widzi dla siebie ubliżającego, nie chce w szkole słuchać kierownika! Gdzież logika? Oczywiście gdyby kierownik zechciał nam wydawać polecenia co do treści

nauki religii, co do metody katechizowania, lub co do sposobu odprawiania nabożeństw, przeciwstawimy mu spokojne ale stanowcze: „*non possumus*“ i z pewnością skarżyć nas nie będzie, bo otrzymałby naganę od władz szkolnych za nieznamość ustaw i przekroczenie zakresu swej władzy — w rzeczach ładu szkolnego jednak jest on kompetentnym do wydawania poleceń. Pogódźmy się z tą sytuacją dla dobra sprawy Bożej, a mnóstwo zatargów zniknie całkowicie.

Podobnie należy się od nas nauczycielom uprzejme obchodzenie się w stosunkach towarzyskich. Im bardziej świat zmateralizowany lekceważy stanowisko nauczyciela ludowego, im częściej dwór i tak zwana „inteligencja“ traktują go „z góry“, tem serdeczniej zbliżmy się do niego i okażmy, że umiemy ocenić doniosłość jego pracy dla Ojczyzny i społeczeństwa. Tymczasem pierwszy lepszy ekonom, leśniczy, akademik ma czasem na plebanii pierwszeństwo przed nauczycielem, chociaż nawet inteligencją swoją za niejednym znacznie pozostaje w tyle. Jakżeż to niema boleć nauczyciela? Jak niema zniechęcać do usilnej pracy w szkole, a tembardziej w Kółku rolniczym, w czytelnicy, w Spółce reifeisenowskiej? Jak on nie ma czuć żalu do księdza, który patrzy na jego pracę, widzi jej doniosłość, a jednak stawia go poniżej gości, dbających głównie o zabawę? Chcąc kogoś osądzić sprawiedliwie, trzeba się postawić w położenie sądownego. Czyńmy to zawsze w stosunkach z nauczycielami, a wszystko lepiej się ułoży.

Niechrześcijańskim jest także zzymanie się na kłopoty nauczyciela, na jego utyskiwania na szczupłą pensję, na zbyt długie lata służby, na tajną kwalifikację służbową i t. p. Może być, że utyskiwania bezustanne wydają się nam przykre, ale czyż zzymamy się na chorego lub nieszczęśliwego, gdy żali się przed nami i szuka ukojenia? Czyż nie powinniśmy także wejść bliżej w położenie nauczyciela i nie tylko wyrozumieć jego skargi, ale nawet starać się mu, o ile można, dopomóc? Wszak możemy poprzeć sprawę nauczycieli na zgromadzeniach przedwyborczych, budzić ku nim wdzięczność rodziców przy każdej spsobności, a nawet odstąpić nauczycielowi-gospodarzowi co rok inny jakiś zagon pod ziemniaki itp. Sama chęć życzliwa ze strony księdza będzie już dla niego osłoda i podporą.

A jeżeli mimo to okaże się nam nieprzyjaznym? Sądzymy, że i w takim razie usiłowania nasze nie poszły na marne, bo w obec całej parafii stwierdziły naszą dobrą wolę. Czyż zresztą

mamy przestać dobrze czynić dlatego, bo ktoś kiedyś może nam złem odplacić? Czyż Chrystus Pan zaniechał dzieła Odkupienia, chociaż wiedział, ilu odkupionych obrażać Go będzie śmiertelnie? Nie dla przyjaźni ludzkiej, ale dla Chrystusa Pana pracujemy, więc też możliwy zawód ze strony ludzi nie powinien nas zniechęcać. Kto w każdej sprawie ma przed oczyma Boga i Ojczyznę, okaże się wyższym nad takie błahostki i Bóg będzie miał z pracy jego chwałę, a Ojczyzna pożytek.

Przeciw pornografii.

(Dok.). Nie czytać więc samemu, to pierwszy obowiązek i środek przeciwdziałania złu; drugim to niedawanie tych rzeczy do rąk dzieciom, młodzieży wogóle. Są ojcowie, a nawet matki, a i pedagogowie niestety, którzy mają siebie samych mniemaniem, jakoby czytanie złych książek było jednym ze środków uświadamiania młodzieży. Nie okłamujmyż siebie i innych! Kto choć trochę zna dzisiejszą młodzież, wie, że ona takiego uświadczenia nie potrzebuje; ma go raczej za wiele, dużo za wiele! Lektura powinna więc być taka, by zatarała jak najwięcej z fatalnych skutków tego idiotycznego uświadczenia, by duszę tę, starzejącą się przedwcześnie, odmłodzić trochę, uczynić, jaką być powinna, młodzieńczą, pełną zapału dla rzeczy szczytnych, zdolną zrozumieć, odczuć, ukochać nieśmiertelne wezwanie wieszczka: „Młodości, ty nad poziomy wylatuj“!

Ileż to razy takie fałszywe uświadczenie doprowadziło do nieszczęść, które gorsze od śmierci, bo hańbą zaciążyły nad rodziną — i zapóźno niestety otworzyły oczy nieszczęsnym rodzicom na ich fatalną pomyłkę!

Nie wystarczy tu jednak sam dom rodzicielski. Młodzież, zwłaszcza starsza, zbyt wiele czasu spędza poza domem, by tam zło jej nie dosięgło. I tu zaczyna się obowiązek całego społeczeństwa względem młodszego pokolenia, a w szczególności obowiązek władzy. Są przecież ustawy wyraźne w tym kierunku, chodzi tylko o ich zastosowanie. Gdyby nasza policja wykonywała tylko swój urząd i obowiązek po szynkach, kawiarniach, zwłaszcza najgorszego gatunku, gdzie przecież młodzieży wstęp jest wzbroniony, to

jużby było mniej tego zła. Przecież my nauczyciele tam chodzić nie możemy, na to jest właśnie policya. I to jest jeden z jej najważniejszych, najdonioślejszych dla społeczeństwa obowiązków. Bo jeżeli do domu, w którym jest tyfus czy ospa, niewolno każdemu wchodzić, by nie roznieść choroby po mieście, to czyż nie jest rzucającym się w oczy obowiązkiem społeczeństwa bronić młodzieży wejścia do lokalów, z których pomijając już że wyjdą mniejszymi ludźmi i mniej młodymi, mniej zdolnymi do ukochania prawdziwego dobra i piękna, nadto sami w sobie wynieść mogą zarodek próchna na całe życie i szerzyć go jeszcze w dalsze pokolenia!

Kraj, słynący ze swych mądrych urządzeń społecznych, Anglia, ma główne swe uniwersytety po małych miastach prowincjonalnych i tam akademicy mieszkają w konwiktach, trzymani surowo, zdala od moralnych bagien stolicy, aby w rodzinę i życie społeczne wchodziły jednostki zdrowe na duszy i ciele. I z pewnością później, jako obywatele kraju, wdzięczni są społeczeństwu za ten może kiedyś przykry przymus. Ten przymus w wieku młodzieńczym jest źródłem znanej męskości, tężyzny tego wielkiego narodu. U nas niestety panuje jakby lęk przed krępowaniem czemkolwiek młodzieży. To, co jest kamieniem węgielnym gmachu wychowania, tj. kształcenie woli, u nas jest dziwnie i lekko-myślnie zaniedbane. Nie pamiętamy o tem, że to dziecko, które „ze słabością łamać“ nie uczy się „za młodu“, kiedyś w wieku dojrzałym będzie miało ciężkie życie; bo jeżeli młodość sztucznie a nierozważnie możemy mu uczynić lekką, łatwą, to życie ani lekkim, ani łatwym nie będzie, bo ono dla każdego z nas jest na zewnątrz i wewnątrz ciężkiem „bojowaniem“.

A więc z jednej strony niech dom rodzicielski wraz ze szkołą wyrabia w młodzieży to zrozumienie, że ograniczanie jej wolności, zmuszanie do wysiłku woli, to zadatek przyszłej energii życiowej i szczęścia własnego; a z drugiej strony władza niech wykonywa surowo i stale swój wielki, bo społeczny wprost obowiązek! Ta sama władza ma także prawne środki usuwania zgorszenia w postaci ilustracji, widokówek zwłaszcza, wystawianych po sklepach jakby umyślnie dla podrażnienia w człowieku zwierzęcia. Są i prawa przeciw książkom, wyraźnie zmierzającym do de-

moralizacyi. Chodzi więc tylko o ich zastosowanie. A już jak może istnieć u nas w Polsce i mieć powodzenie, a więc czytelników, pismidło pornograficzne, bez cienia artystycznej wartości, trącające wyuzdaniem grubem, jak gdzieś z kanałów, gdzie każde słowo zmierza do zamienienia człowieka w zwierzę! Jak taki zwyrodniały wytwór umysłu ludzkiego może wegetować w społeczeństwie kulturalnem, mającem tyle ciężkich trosk i szczytnych obowiązków, to pozostanie zagadką niełatwą do rozwiązania. Ale że tu po zbrodniarzu społecznym, którym jest sam wydawca, winę główną ponosi grono czytelników, to pewne i smutne zaprawdę!

Nasuwa się tu także kwestya pedagogiczna, odnosząca się do nauki literatury w naszych szkołach średnich. Zdarza się czasem, że profesor, miłośnik piękna, esteta w każdym calu, przy lekturze dzieła pięknie napisanego, ale o treści moralnej wątpliwej, odczuwając sam jedynie rozkosz estetyczną, nie zrażając się bynajmniej jadem treści, zaleca takie dzieło młodzieży, która, jak sądzi, powinna wszystko czytać. Czy to nie małe nieporozumienie, polegające na omyłce czysto psychologicznej? Czy istotnie to, co profesorowi nie szkodzi, będzie nieszkodliwe także dla kilkunastoletniego chłopca? Czy ten sam np. podręcznik ginekologiczny będzie z równym pożytkiem czytała młoda dziewczyna co mężatka lub lekarz? Czy i w samej aptece niema osobnej szafki pod kluczem z truciznami, które się wydaje jedynie na wyraźne zlecenie lekarza? Takie trucizny mogą być dobre dla pewnych jednostek, ale nie dla wszystkich. Otóż wnikając choć trochę w psychologię wieku młodego, nietrudno chyba dojść do zdania, że jeżeli profesor-esteta będzie z danej książki brał w rozważenie tylko to, co piękne, to chłopiec wręcz przeciwnie będzie wyławiał starannie, z wypiekami na twarzy, wszystko, co może podrażnić jego zmysły i z lektury tej wyjdzie „mniejszym człowiekiem“. Nie chodzi tu więc o zakazywanie takich książek w szkole, bo to może tylko podrażnić ciekawość, ani o obniżanie wartości dzieła, bo fałszem wychowawca wojować nie powinien; sądziłbym jednak, że trzeba by bodaj nie zachęcać wprost do czytania lub zgoła nie żądać takiej lektury. Bo jeżeli prawdą jest, że nauka szkolna, a zwłaszcza literatura nie tylko kształci, ale i wychowuje, tj. daje pewien zasób idei moralnych na całe życie, to chyba

prawdą niemniej pewną będzie i to, że generacja przepojona za młodu uwielbieniem dla dzieł choćby pięknych, ale moralnie wątpliwych lub nawet złych, odczytana w takich książkach, przesiąknięta lub choćby tylko zarażona ich duchem, generacja taka nie będzie zdolna ukochać prawdziwego piękna i dobra, ani sprostać wielkim zadaniom, jakie na nią wkłada przyszłość naszego biednego narodu. Co do mnie, pragnąłbym z serca, aby nasza kochana młodzież polska odczuła sama wyższość moralną tych prawdziwie polskich dzieł, z których czytelnik wynosi niejako duszę lepszą, czystsza, nad onemi naprawdę mniej polskimi, od których oby się sama odwróciła ze wstrętem, jako od złych doradców, od złych przyjaciół!

Wielki tu obowiązek i odpowiedzialność moralną mają biblioteki i wszelkie wypożyczalnie książek, aby niekażde dzieło każdemu dawać do ręki; obowiązek ma władza czuwania nad pokątnemi wypożyczalniami, o których się słyszy, że dla samego zysku dostarczają najbrudniejszej lektury każdemu, kto zapłaci.

Ale, rzecz jasna, główny teren i główna sprężyna akcji przeciw pornografii, to dom i szkoła. Tutaj młodzież musi się przejąć wstrętem do zła, tu musi nauczyć się i zrozumieć, że to zło jej szkodzi i szkodzić będzie na całe życie, że to zatrucie ducha narodowego to początek procesu gnicia, a więc początek końca społeczeństwa, Ojczyzny samej. Byłoby to najpiękniejszym tryumfem ducha polskiego, gdyby sama młodzież z własnej duszy dobyła to wielkie hasło: Precz z pornografią!

I jeszcze słówko. Umyślnie nie dotykałem dotąd wcale motywu religijnego, bo rzecz już dla względów kulturalnych, patryotycznych, słowem czysto ludzkich jest jasna i doniosła. Wystarczy być człowiekiem cywilizowanym, wystarcza być Polakiem zwłaszcza, by walczyć z pornografią. Ale i ta cywilizacja i ten patryotyzm czy byłyby one, jakimi są, gdyby nie wzrosły na glebie religii Chrystusowej? Czy i to hasło: Precz z pornografią! byłoby możliwe w starożytnej Helladzie, ojczyźnie autora Sympozyonu, lub Rzymie Cezarów? Toż każda idea etyczna, prawdziwie wzniosła, piękna, nie skądinąd pochodzi, jeno z Chrześcijaństwa; tylko niestety stało się dziś zwyczajem odrywać te idee od ich gruntu rodzimego i podawać za nowe zdo-

bycze kultury, co jest i kłamstwem i niewdzięcznością zarazem. Nie czynmyż tego dzisiaj i z hasłem moralnego odrodzenia społeczeństwa! Oprzyjmy je na gruncie, z którego wyszło i na którym jedynie piękne może wydać owoce. Bo chcieć wiary pozbawić dusze, zwłaszcza młodzieży — i na tej jałowej glebie hodować białe lilie czystości uczuć i myśli, to przecież byłoby straszną omyłką i jaką straszną krzywdą! A więc nie wstydzmy się tego szczytnego, bo Boskiego ojcostwa idei i pracujmy nad tem, aby każdy Polak-katolik, a zwłaszcza młodzieniec polski, właśnie w imię tej Ewangelii krzyża przyłożył siekiere do korzenia zła i żeby czystością swej duszy młodocianej, życiem i słowem, gotów był zawsze z dumą świadczyć: *Christianus sum, non erubescor Evangelii!* Chrześcijaninem jestem, nie wstydzę się Ewangelii!

M. Paciorkiewicz.

Kazania i egzorty jako środek wychowawczy.

Kładąc nacisk na środki łaski Bożej oraz na kierowanie i wzmacnianie woli ku dobremu środkami naturalnymi, wytykają pedagogowie chrześcijańscy jednostronny intelektualizm wszystkim, którzy w uświadomieniu widzą główny niemal i najpewniejszy środek wychowania moralnego ale nie myślą bynajmniej popaść w jednostronność wprost przeciwną i nie lekceważą nauczania moralnego i religijnego. Owszem oprócz zastosowań religijno-moralnych przy nauce różnych przedmiotów, oprócz prywatnych pouczeń, zachęt, przestroż itp. środków uświadamiania, zgodnych z przyzwoitością, posługiwać się powinni wychowawcy chrześcijańscy środkiem nader skutecznym, a nie przystępnym światowi racjonalistycznemu, tj. *Słowem Bożem*. Słowem Bożem dodają sankcyi przestrogom i zachętom prywatnym, słowa Bożego każą podwładnym szukać w książkach do modlenia i w lekturze duchownej, dla wysłuchania słowa Bożego posyłają ich na egzorty i kazania.

Czyż mamy rozwodzić się nad tem, jak skutecznem okazywało się, jest i będzie słowo Boże jako środek, podstawa, bodziec i utwierdzenie życia moralnego? Ono jedynie jest światłem, nie wiodącym na manowce w życiu, nierównie pewniejszym niż jakiegokolwiek zasady filozoficzne —

jest rozkazem Stwórcy, popartym sankcją wszechmocności Bożej i nieuniknionych kar Bożych — jest podniętą czei, bojaźni i miłości Bożej — jest ukojeniem w nieszczęściach, ostoją w wątpliwościach, szkołą charakteru ustawiczną. Gdzie pociechy ludzkie okazują się marnemi i bezsilnemi, słowo Boże zdoła jeszcze człowieka ukoić, oświecić, zagrzeć i podźwignąć, ono bowiem jest zarazem narzędziem łaski Bożej, tj. pobożny słuchacz słowa Bożego otrzymuje łaskę Bożą skuteczną do wiary i życia chrześcijańskiego. *Wiara ze słuchania*, zapewnia Pismo św. — Kościół katolicki, domagając się, by wierni czytali Pismo św. jedynie w przekładzie zatwierdzonym i z wyjaśnieniami, chce ustrzec ich od błędu w rozumieniu i stosowaniu słowa Bożego, ale nie chce ich bynajmniej pozbawić korzyści, jakie płyną ze słowa Bożego, dlatego zachęca do lektury Ewangelij i dzieł duchowych, do posyłania dzieci na naukę religii, do słuchania egzort i kazań, bo *wiara ze słuchania* powstaje. Pod grzechem ciężkim obowiązani są uczęszczać na egzorty i kazania w niedziele i święta ci, którzy nie mają ważnej przeszkody, a nie znają zasadniczych prawd wiary i obyczajów; nawet tacy, którzy znają dobrze prawdy religii, powinni od czasu do czasu słuchać egzort i kazań, bo słuchanie owo jedna łaskę Bożą, która stapia lodowy pancerz egoizmu, którym się łatwo otacza serce ludzkie — i pobudza nas do życia według słowa Bożego. *Błogostawieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go*, zapewnia Pan Jezus.

Dlaczego ogół dorosłych mało korzysta z kazań i nauk? Dlaczego lud nasz mimo usiłowań kaznodzieji, by uprzyścić i uzmysłwić prawdy Boże, nie rozumie wielu zwrotów Pisma św. i rzadko jest w stanie z uwagą iść w ślad za tokiem myśli kaznodzieji? Dlaczego tak wielu odczuwa na kazaniach rychło znużenie myśli? Oto, bo nie zaprawiono ich do słuchania egzort i do dłuższego skupiania myśli już w latach dziecięcych. Egzorty, jako krótsze od kazań, są stopniem przygotowawczym, z którego dzieci szkolne powinny nauczyć się korzystać.

Czego potrzeba do korzystania z kazań i z egzort? Przedewszystkiem trzeba umieć skupić uwagę przez dłuższy czas i unikać roztargnień, trzeba zdobyć się na współdziałanie rozumu, pamięci, serca i woli.

Do pierwszego warunku zaprawia dzieci cała karność szkolna, ćwiczenie w uwadze podczas tyłu lekcyj szkolnych, czuwanie nad przyzwoitem zachowaniem się dzieci podczas wszystkich nabożeństw szkolnych. Byłoby to fatalnem świadectwem dla pedagogiczno-dydaktycznego działania szkoły, gdyby dzieci nie zdołały się nawet usposobić do skupienia uwagi przez kwadrans podczas egzorty. Kilkoletnie ćwiczenie w uwadze, ułatwia niezmiernie korzystanie z egzort i na pierwszy rzut oka można pod tym względem rozróżnić dziecko wążające się od dziecka uczęszczającego regularnie do dobrej szkoły.

Drugi warunek przychodzi dziecku również nietrudno, bo jest owocem należytej metody przy nauczaniu religii. Wszak katecheta stara się o to, by dziecko na biblijnem tle pogładowem zrozumiało prawdy wiary i określenia ich zapamiętało, przerabia wiele tekstów Pisma św., zaprawia dzieci do odgadywania znaczenia przenośnego alegoryi i przypowieści biblijnych, a przy dziejach biblijnych rozbiiera i wyjaśnia wszystkie niemal ustępy Ewangelii, które kapłan czyta z ambony przed kazaniem jako perykopy niedzielne i świąteczne! Co więcej, katecheta stara się o to, by owe prawdy wywarły na serca dziatwy silne wrażenie i pobudziły je do postanowień moralnych. Istotnie też dziecko, pobierające w szkole naukę religii w sposób katechetyką zalecony, łatwiej zrozumie i zastosuje egzortę i lepiej ją zdoła powtórzyć, niż dorosły wieśniak-analfabeta, niezaprawiony do pracy duchowej.

Cała trudność dla dziecka przy korzystaniu z egzort leży w tem, że zamiast krótkich opowiadań, przerywanych pytaniami, słucha ono kwadransowego wykładu nieprzerwanego i samo troszczyć się musi o jego zrozumienie i spamiętanie i o zastosowanie do siebie. Wie o tem jednak dobrze każdy katecheta i dlatego stara się zmniejszyć ów szkopuł sposobem opracowania egzorty, bo pamięta, że wówczas dopiero wychowanek korzystać będzie z kazań chętnie i wydatnie, gdy jako uczeń korzystał wiele z egzort, a nawet w nich się rozmiłował.

Czy może dziecko rozmiłować się w egzortach? Doświadczenie uczy, że tak, jeżeli katecheta umie się w egzortcie zniżyć do pojętności dzieci. Tok nauczania powinien tu być tensam, jak na lekcjach religii, chociaż forma jest

wykładowa. Zaczyna się od barwnego opowiedzenia faktu biblijnego, jaki nastąpiła perykopa niedzielna, lub od przedstawienia we formie interesującego opowiadania okoliczności, wśród których Zbawiciel wypowiedział odnośną naukę, a potem (z wyliczeniem faktów) zestawia się krótko prawdy wiary i obowiązki moralne, jakie stąd wynikają. Jest to tok naprowadzający. Poprzedza go zapowiedzenie konkretne głównej prawdy, o której katecheta chce bliżej pouczyć. Na inne wstępy szkoda czasu. Po zestawieniu punktów powtarza katecheta ową prawdę, którą chce malcom wyjaśnić dokładniej i przerabia ją tokiem egzegetycznym. Zaczyna przeto od określenia ewangelicznego, wylicza główne człony owej prawdy i nie wdając się w pogłębiania dogmatyczne jako zbyt trudne, wyprowadza z niej wnioski dla życia etycznego w formie i wyrazach jak najprostszych. Z reguły powinien potem przytoczyć przykład z Biblii lub z żywotów św. Młodzieniaszków, zwłaszcza Patronów polskich, na sposób zastosowania owej prawdy do życia. Przykład taki nie tylko interesuje malców; ale także pobudza do naśladowania i wskazuje im wzór gotowy. Nie poprzestając na tem, może katecheta uwydatnić pobudki, które owego Świętego nakłaniały do takiego działania, poczem zastosuje to do życia dzieci, doda jeszcze jakąś pobudkę ad hominem i zakończy zachętami praktycznymi. Z żywotów Świętych należy przytaczać nietyle cuda i czyny heroiczne, jak cnoty, które w zwykłym życiu naśladować możemy. Kto o tem pamięta, a zarazem zna dobrze życie dzieci i umie jeź wybierać i zestawiać z danym wzorem trafne obrazki dodatnie lub ujemne, nie potrzebuje się obawiać znużenia uczniów.

W zachętach trzeba się trzymać pewnego planu, nie wracać często do tychsamyh, ale je tak rozłożyć, by w każdym roku szkolnym objąć wszystkie obowiązki dziecka rodzinne, szkolne, kościelne, zachowanie się na ulicy itp.

Ograniczmy się do zachęt prostych, ale możliwych do wykonania już w tymsamym dniu i to w sposób nie zwracający uwagi niczyjej, pobudźmy malców, by ze szczerej chęci przypodobania się Jezusowi i Maryi lub św. Patronowi czyny owe wykonywali, a przyczynimy się więcej do poprawy uczniów niż zachętami do czynów wielkich ale na razie niemożliwych. Pierwsze przyrównać można

do dłuta, które codziennie choć zwolna wykuwa z kamienia postać idealną, drugie przypominają artystę, który choruje na nadzwyczajne pomysły, ale nie rozpoczyna nigdy pracy nad ich ziszczeniem.

Pierwszego rodzaju praca wyrabia z czasem charakter moralny i skromność, drugiego rodzaju zachęty rozniecają łatwo pyszałkowatość i pobożność fałszywą. Pierwsze rozpalają w sercach coraz gorętszą miłość Boga, bo ta pomnaża się przez czyny z miłości spełniane, jako przez drobne, a codzienne podarunki P. Bogu składane, drugie zachęty podniecają ambycję i prowadzą do przeceniania siebie, chociaż wszystko kończy się na chęciach i marzeniach, a uczeń właściwie nic dodatniego nie wykonuje. Jeżeli przytem wskaże się dziecku akty strzeliste, którymi może wzbudzać dobrą intencję lub błagać o pomoc Bożą, jeżeli wskaże się, jak może korzystać w tym samym celu i z innych środków łaski Bożej, ufać można, że egzorty wywrą na życie dziecka wpływ nader dodatni. (D. n.)

Metoda wychowania moralnego.

Rozprawiamy często o metodach nauczania, mniej zaś zważamy na metody wychowania, a jednak wychowanie jest rzeczą ważniejszą w życiu i nierównie trudniejszą niż nauczanie, które jest tylko jednym ze środków wychowania. Metoda nauczania równie jak wychowania jest naturalną wtenczas, gdy się stosuje ściśle do naturalnego rozwoju odnośnych władz duszy (do rozwoju władz poznania przy nauczaniu, do władz uczucia i woli przy wychowaniu), jest skuteczną, gdy nie pomija żadnego ze środków wychowawczych naturalnych i nadprzyrodzonych i stosuje je bez przerwy od zarania życia do pełnoletności, jest wszechstronną, gdy jednemu jakiemuś środkowi wychowawczemu nie daje zbytnej przewagi z uszczerbkiem innych, jest harmonijną, gdy ją stosują zgodnie wszyscy współwychowawcy, jest etyczną, gdy prowadzi do osiągnięcia zbawienia duszy, a w tym celu wyrabia charakter moralny i usposabia ku temu, by wychowanek spełniał ściśle obowiązki względem Boga, siebie samego, bliźnich i świata — i używa ku temu wyłącznie środków etycznych.

Środki wychowania są naturalne i nadnaturalne. Pierwsze uwzględniają uczucia, popędy, rozum, wolę, temperament i starają się uszlachetnić pierwiastek duchowy i tak go wzmocnić, by miał stale górę nad zwierzęciem w człowieku, drugie dają nam lub wyjednają łaskę Bożą, a temsamem zapewniają nam zbawienie; zarazem wzmacniają skutecznie ku wytrwaniu w dobrem. Metody wychowania, najogólniej pojęte, są dwie: *zapobiegająca* i *stłumiająca*. Pierwsza stara się oddalać od wychowanka powody zgorzzenia, względnie uzbraja go wcześniej przeciw nim, wychodząc ze założenia, że lepiej złemu zaradzić, niż je leczyć, bo ślad choroby moralnej zawsze pozostanie i kazi szlachetność duszy — druga metoda pozostawia wychowankowi swobodę działania w nadziei, że przez to wyrobi się w nim samodzielność, a ewentualny upadek moralny uczyni go nawet mądrzejszym, byle stłumić wcześniej jego złe skutki. Ilekroć usiłowano poprzestać wyłącznie na jednej z tych metod, osiągnano rezultaty ujemne, z czego wynika, że należy uwzględnić obydwie metody i stosować je równocześnie i roztropnie.

W zasadzie należy dawać przewagę metodzie zapobiegającej, byle nie popaść w przesadę i nie mniemać, że wychowanek jest w gruncie serca na wskrós dobry i że zdołamy wszelkie zło od niego odsunąć. Owocem takiego błędu byłoby wychowanie cieplarniane, które dalekiem jest od wyrobienia charakteru; wychowanek będzie wzorowym i potulnym, dopóki jest pod naszym okiem, lecz spotkawszy się ze zepsuciem świata, gotów popaść w drugą ostateczność. Trzeba zatem równocześnie wzmacniać i hartować jego wolę ku dobremu, tembardziej że wszystkich pokus nie zdołamy odeń oddalić, bo niektóre z nich leżą w jego istocie, skażonej przez grzech pierworodny. Jeżeli wychowanek mimo naszej baczności uległ złemu, zależy wiele na tem, aby owo zło odkryć i stłumić pierwej, zanim przejdzie w nałóg, zanim skazi uczucia i spęta wolę.

W teoryi poprawianie się ze złego jest czemś odrębnem od nabywania cnót, w praktyce jednak tasama osoba, tymisamymi środkami i równocześnie zwalcza w sobie złe i nabywa cnoty. Niema lepszego sposobu poprawy, jak zerwanie z najbliższemi okazjami do złego i zdobywanie się na czyny etyczne wprost przeciwne danej wadzie. Wychowawca, który poprzestaje na działaniu czysto negatywnem, stłumiającem, nie osiągnie dobrego rezultatu, wytwarzając niejako pustkę w życiu wychowanka i temsamem pobudzając go do obmyślenia coraz spryt-

niejszych sposobów dogodzenia złej skłonności. Miłość złego zwycięży się skutecznie dopiero przez miłość dobrego, skłonność do złego wyleczy się obudzeniem skłonności do dobrego. Punktem kardynalnym w wychowaniu moralnem jest właśnie mądre łączenie stłumiania złego z ćwiczeniem w dobrem.

Przy metodzie zapobiegającej i stłumiającej wychowawca powinien przede wszystkim wystudyować należycie swego pupila i zdać sobie sprawę z tego: a) jakie on ma wrodzone złe lub dobre skłonności, b) w jakim znajduje się otoczeniu i jak ono nań oddziałuje, c) jaką ma siłę woli, d) jaki ma temperament; na tej podstawie można dopiero i należy ułożyć rozsądny *plan wychowania moralnego*. Niemasz człowieka, któryby z grzechem pierworodnym i z krwią rodziców nie odziedziczył pewnych skłonności nieumiarkowanych. Staranne wychowanie może doprowadzić do tego, iż wychowanek owe nieporządne skłonności utrzyma zawsze w ryzach i przez walkę z nimi wyrobi sobie charakter, ale oczywiście praca w tym kierunku musi być usilna i nieprzerwana, a z potrzeby i ważności tej pracy powinien wychowanek jak najwcześniej zdawać sobie sprawę i świadomie oraz chętnie w niej współdziałać. Rodzice, którzy pod wpływem ślepiej miłości nie chcą widzieć w swych dziatkach nic złego i gniewają się na tych, którzy w dziecku wadę odkryli, pozwalają złej skłonności wybujać w chwast zakorzeniony głęboko i narażają całą przyszłość dziecka na zwichnięcie. Dorósłszy, pozna może wychowanek swoją wadę główną, ale przekona się zarazem, że stała się ona tymczasem nałogiem lub nawet namiętnością i zazwyczaj poddaje się jej nadal z gestem rozpaczki, złorzeczając ojcu i matce, którzy nie obudzili wcześniej jego poznania i nie zaprawiali jego woli do zwalczania złego.

Z drugiej strony niemasz człowieka, który nie miałby jakiejś wrodzonej skłonności dobrej, wiążącej się ściśle z jego temperamentem. Jeden z natury jest bierny, więc cierpliwy i rozważny, drugi bywa impulsywny, ma ducha inicjatywy, inny skłonny jest do utrzymania ładu i porządku, jeszcze inny do pilności, do miłości bliźniego, ma wybitne poczucie sprawiedliwości itp. Wychowawca powinien ową skłonność dobrą, często po przodkach odziedziczoną, jak najwcześniej odkryć, pielęgnować, rozwijać, utrwać i uszlachetniać, dając jej rychło za normę przykazanie Boże, a za wzór Chrystusa Pana lub Matkę Bożą. Przy konsekwentnem działaniu wychowawców i wcześniej obudzonej świadomej dobrej woli wychowanek w tym kierunku,

można ową dobrą skłonność rozwinąć w cnotę chrześcijańską, a każda cnota ma to do siebie, że nie chodzi luzem, ale kojarzy się ściśle z innymi czynami moralnymi, tak iż wystarczy wyrobić w uczniu jedną cnotę ustaloną i opartą na wyższych, religijnych pobudkach, a z nią i wskutek niej nabędzie wychowanek zarazem wiele innych cnót. W naturze dziecka zatem znajdzie wychowawca znakomite środki pomocnicze ku wychowaniu moralnemu, jeżeli tylko zdoła się na nich poznać i zużytkować je należycie.

Wrodzone skłonności złe i dobre wychowanek są naturalną podstawą celowego planu wychowania. Zwalczając pierwsze a rozwijając drugie, przekona się wychowawca zarazem o sile woli u wychowanek, pozna jego temperament i odpowiednio do tego może ułożyć plan postępowania, dobrać otoczenie najbliższe, środki wychowawcze naturalne i nadprzyrodzone i metodę najstósowniejszą. Któż nie widzi, że w tych warunkach można obejść się bez kar cielesnych i t. p. środków zbyt surowych, a jednak wykształcić we wychowanek charakter energiczny i szlachetny! Głównym warunkiem jest zawsze chętnie i świadomie współdziałanie wychowanek, gdyż rozchodzi się tu nie o jakąś tresurę, lecz o akty wolnej woli, a ta działa z wewnątrz, nie z zewnątrz. Swoją drogą wolność woli nie pozwala twierdzić, że wychowanek przy użyciu tych lub owych środków naturalnych *musi* nabyć tej lub owej cnoty — nawet jeden z 12 Apostołów uległ złemu, bo lekceważył upomnienia Chrystusa Pana i oparł się łasce Bożej — ale wczesne obudzenie w chłopcu *dobrej woli*, połączone ze stopniowem uświadamianiem i z rosnącą miłością ku Bogu, przy *celowem* wychowywaniu moralnem, nie pozostaje zazwyczaj bez dodatniego rezultatu. Środki religijne, jak wczesny rachunek sumienia codzienny, wczesna i starannie przygotowana Spowiedź i Komunia św., dobra modlitwa, oddają tu przysługi niezrównane, wczesnie uświadamiają wychowanek, pobudzają go do usilnej pracy moralnej nad sobą, urządzają jego postępowanie według woli Bożej i jedną mu łaskę Bożą.

Niestety któryż ojciec i matka zdobywają się u nas na obmyślenie rozważnego planu wychowania etycznego? Któryż nauczyciel w szkole może to uczynić, mając klasy przepelnione dziatwą? Uczymy różnych przedmiotów planowo i metodycznie, a wychowanie zdajemy na los trafu — i dziwimy się potem, że doznajemy rozczarowania! Częstszem jescze i boleńszem byłoby

owo rozczarowanie, gdyby nie przychodził w pomoc wpływ spowiedzi. Czego nie czynią inni wychowawcy, czyni z reguły spowiednik, zwłaszcza gdy dziecko idzie do spowiedzi nie tylko razem z całą szkołą, ale częściej, co miesiąc, obierając sobie stałego spowiednika i prosząc go o kierownictwo, jak to bywa w pensjonatach i konwiktach. Głównem zadaniem spowiednika jest ułożyć sobie co do penitenta na podstawie pewnych danych omówionych plan prowadzenia moralnego — i to podwójny: stały, do którego się dąży — i przejściowy, tymczasowy, by wywołać w duszy stopniową a stałą ewolucję miasto chwilowej rewolucyi. Po tem poznać można spowiednika doświadczonego, gdy z niewielu pytań zadanych oceni trafnie główną wadę i wrodzone dobre strony penitenta, jego siłę woli, temperament, wpływ okoliczności — i na tej podstawie przypomni mu takie nawet grzechy, z których on się nie spowiadał, a zarazem ułoży sobie plan wspomniany na przyszłość i wskaże środki zaradcze tego rodzaju, że nie przechodzą one sił moralnych nieszczęśliwego, owszem stopniowo je wyrabiają i wzmacniają. Zawsze ze zwalczaniem złego pójdzie tu w parze ćwiczenie w dobrem, odpowiadającym naturze dziecka i potrzebom jego duszy. Jeżeli ma się do czynienia z zastarzałymi nałogami, walka będzie trudniejsza i dłuższa, ale nie rozpaczliwa, bo środki nadnaturalne, celowo stosowane, zdolne są wzniecić nowe życie etyczne i tam, gdzie ono całkiem zamarło. Spowiednik powinien jeszcze mieć na pamięci okoliczność, że leczy istotę żywą i wolną, że zatem już w toku kuracyi może penitent wpaść w nowe wady, których dotąd nie znał. Jak zatem lekarz ciała nie poprzestaje na jednej dyagnozie, ale co chwilę bada chorego na nowo, by stwierdzić, czy nowa jakaś choroba się nie wywiązała, tak i spowiednik powinien nie zaślepić się w raz ułożonym planie, ale być gotów do jego zmiany, gdyby wznowione badania wykazały nowe zboczenia moralne. Lekarz, dobierając lekarstwa i wskazując ich dozę, uwzględnia baczenie siłę organizmu, by lecząc chorobę, nie skrócił życia człowiekowi, tembardziej spowiednik uwzględniać musi siłę woli penitenta i wolę tę wzmacniać starannie, a dopiero według jej miary wskazywać środki zaradcze. Im więcej spowiednik zada sobie trudu w badaniu duszy i dostosowaniu się do niej, tem łatwiej penitentowi powstać; na odwrót poprawa staje się trudną i wymaga cudu łaski Bożej, jeżeli spowiednik jest tylko teologiem a nie pasterzem dusz, tj. gdy poprzestaje na wybadaniu okoliczności, które rodzaj i stopień grzechu zmie-

niają, stwierdzi skruchę u penitenta i w razie ciężkich upadków wielką nałoży mu pokutę. Nieroztropność taką wyrzucał Chrystus Pan kapłanom St. Zakonu, mówiąc, że nakładają na drugich brzemia, których sami wcale poruszyć nie mogą. Spowiednik rozważny nie ogląda się nawet na prośby penitenta skruszonego, ale nakłada zrazu pokutę wcale łatwą a leczącą, potem zaś, gdy wola wzmocni się w dobrem, postąpi ku pokutom surowszym. Kto o tem nie pamięta i chwilę uniesienia bierze za objaw silnej woli, przekona się rychło, że penitent zaczął pokutę, ale jej nie dokończył, poczem zwątpił o sobie i na nowo oddał się złemu. Nie darmo Ewangelia św. chwali Chrystusa Pana, że *trzciny nadłamanej nie złamał, lnu kurzącego się nie zagasił*, t. j. nie wymagał wiele od rozbitków moralnych, u których widział choćby szczyptę dobrej woli, by i owej szczypty nie postradali; jest to wzór najwyższy dla wszystkich kierowników dusz.

Daleko łatwiej leczyć penitenta, jeżeli z prowadzeniem wewnętrznym w konfesjonale łączy się także celowa pomoc zewnętrzna, dlatego spowiednik zbada, czy w gronie wychowawców dziecka niema kogoś doświadczonego i religijnego i poleci dziecku, by przed owym wychowawcą się zwierzyło, by uwiadomiło go o tem, z czego i jakimi środkami spowiednik go leczy i poprosiło o nadzór i pomoc w tym kierunku. Niestety w praktyce rzadko na pomoc taką można liczyć — częściej wychowawcy psują to, co zarządził spowiednik i w swoim niedbalstwie albo w ślepej miłości ku dziecku utrudniają poprawę. Ważny to i aktualny temat do kazań i pogadanek z dorosłymi.

Dobry plan wychowania moralnego ma to do siebie, że nie tylko ułatwia doskonalenie się etyczne, ale także staje się rychło duchową własnością wychowanka, który rozmiłowany w wszystkich wskazówkach, doznawszy ich skuteczności, działa następnie według nich nawet wtenczas i tam, gdzie wpływ wychowawcy sięgać nie może, nawet po opuszczeniu szkoły lub rodziny. Wystarczy mu od czasu do czasu, choćby raz w rok, ustnie lub pisemnie porozumieć się ze swym wychowawcą poufnie i zasięgnąć jego rady — po jakimś czasie i to będzie zbytecznym. Wychowanie moralne osiągnęło wówczas swój cel: wydało jednostkę świadomie i celowo pracującą nad swym udoskonaleniem i wyrabiającą w sobie charakter coraz szlachetniejszy i tęższy. Obyśmy takich jednostek mieli jak najwięcej!

Credo in Ecclesiam catholicam!

Dobry Bóg stworzył dusze, czyli istoty zdolne do poznawania i miłowania. Po co je stworzył? Na to, ażeby Go poznały, miłowały i z Nim wiecznej szczęśliwości zażywały. Ten jest tylko cel stworzenia. I ten cel określił Jezus Chrystus słowy: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiego umysłu twego, i ze wszystkiej siły twojej. To jest pierwsze przykazanie” (Mar. 12, 30). A więc będziesz miłował trzema władzami, które stanowią „osobę” człowieka. Wszystko inne na ziemi jest podrzędnej wagi.

Ażeby umożliwić osiągnięcie tego najwyższego celu, założył Pan Kościół Swój. W Kościele tedy mają znajdować dusze oświecenie, a i miłość. Czemże bowiem jest Kościół, jeżeli nie społeczeństwem dusz w poznawaniu i miłowaniu Boga?

To społeczeństwo dusz rozwijało się powoli na ziemi. Potrzeba było czterech tysięcy lat, zanim urosło ono w olbrzymie dzieło. Jak przy stworzeniu świata, tak i przy urządzeniu Kościoła postępował Pan Bóg powoli.

Po Prorokach zstąpił z nieba sam Bóg, Jezus Chrystus, by ufundować Kościół Swój. Mógł dobry Jezus rozpocząć to dzieło i dokonać go natychmiast. Wybrał inną drogę. Dokonanie dzieła pozostawił ludziom. Sam rzucił tylko nasiona, a ludziom pozostawił troskę pielęgnowania tychże i doprowadzenia do zupełnego rozwoju.

Czy tak było? Rozglądnijmy się. Jakim był Kościół w chwili, gdy Pan Jezus z Apostołami wyszli w Wielki Czwartek z wieczernika?

1. Co do „*bytu*” Kościoła, był to skromniuchny zawiązek. Dwunastu zaledwie Apostołów, a i z tych zaraz jeden ubył. Dalszego rozwoju mieli dokonać ludzie z Apostołami i męczennikami. I dokonywali, a i dokonają aż do tego stopnia, że pod jego cieniami wytechną wszystkie narody świata tego.

2. Co do „*nauki*”, także skromniuchne ziarno, oddane ludzkiemu duchowi. Naukę Chrystusową przechowywali w pamięci Apostołowie, a później pierwszy ją spisał Mateusz święty. Potem powoli rozwijali ludzie naukę Bożą, układali ją w znakomitych dziełach i tak zbudowali jednolity ogromny gmach, zwany teologią.

3. Co do „*miłości*”, również skromniuchne uczucie sercom ludzkim powierzone. A te serca ludzkie odrywali od ziemi bogomyślni Święci, oczyszczali je i do najserdeczniejszego zjednoczenia z Stwórcą doprowadzali i doprowadzać będą.

Trojaki tedy postęp pozostawił Jezus Chrystus ludziom. Ale ten postęp odbywa się pod kierownictwem Jezusa Chrystusa, jako Niewidomej Głowy Kościoła, przy współdziałaniu Ducha św. i pod nadzorem papieża, który jest widomą głową Kościoła.

Oto naczelne prawdy w Kościele. Podniosłość i głębokość tych prawd jest nieskończona. Jest to wielki hymn, który opiewa miłość Boga ku ludziom i miłość ludzi ku Bogu, śpiewany przez aniołów w niebie, a przez czyste dusze na ziemi.

* * *

Jak się przedstawia Kościół w chwili, gdy wystąpił z wieczernika Pańskiego? Skromne ziarno, ale gorzyczne (Mat. 13, 31). Ziarno, które przez pierwsze trzy wieki poganie nogami deptali. Z początku dlatego, bo tego ziarna nie znali, później dlatego, bo nie chcieli dopuścić do tego, by ono zakiełkowało i owoc wydało. I deptano to ziarno dopóty, aż je w katakomby zdeptano. Ale że złość i przemoc ludzka jest w obec Bożej woli bezsilna, więc nie podolała tego ziarna zdusić w zarodzie.

Nie zadławi człowiek nawet fizycznego życia, które Bóg wszczepił w naturę ludzką. Nie zadławi też umysłowego życia, wszczepionego przez Stwórcę w rozum ludzki. Jakżeby był w stanie zadławić nadprzyrodzony żywot, zaszczerpiony w Kościele? Nie mógł tego dokonać ani Neron, ani Domicyan, ani Dyoklecjan. Mogą dużo krwi przelać, ale i tak ziarna Bożego nie zabijają. To też Kościół, choć deptany, choć przez szeregi wieków bity i prześladowany, rósł, i już za Konstantyna Wielkiego urósł w potężne drzewo. I już wtenczas w milionach serc jedna myśl biła, młode pacholęta i siwe starce jedna myśl ogarniała, a to: czcić i miłować Jezusa i na Jego cześć jedną szeptać modlitwę.

Ale ten olbrzymi rozrost Kościoła nie był przypadkowym. Nie. Już w pierwszych dniach założenia swego ogłosił Kościół jawnie, że będzie istniał po koniec wieków, że rozszerzy się po całym świecie, i że wszystkie narody spoczną na jego łonie. Kościół już na początku stworzył pewien wyraz, który tę jego głęboką myśl i mocne postanowienie ściśle wypowiadał, a to ów wyraz: „*Ecclesia catholica*“, „*Kościół powszechny*“. I to słowo przyjął do swego Credo.

Po ludzku sądząc, trzeba by takie śmiałe twierdzenie Apostołów uznać za sprzeczne z rozumem ludzkim. Czyż bowiem istniało kiedy państwo, któreby cały świat obejmowało? A jeżeli tego nie mógł dokonać miecz i przemoc, jakżeż można się spodziewać, by tylko idea, i to sama jedna, mogła takiego cudu dokonać! Można mieczem uciąć uparte głowy ludzkie, albo nagiąć je ku posłuszeństwu. Niepodobna tego ideą dokonać. Czemu?

Bo gdybyś mi kazał wziąć twe idee za swoje, to musiałbym ja poprzód mych własnych się zaprzecć. Ależ ja tego nie uczynię, i mych przekonań wewnętrznych nie porzucę dla twoich. Ale i o tem trzeba pamiętać, że człowiek im ma skromniejszy zasób idei, tem uporczywiej przy nich obstaje. I dlatego to chłop jest tak konserwatywny. A co się mówi o jednostkach, to samo się odnosi do narodów i do ludów.

Każdy naród ma swe zapatrywania, które tworzą jego charakter narodowy, a tem samem część duszy jego; i tych swych idei więcej broni i strzeże, niż swych narodowych granic. — Ale i każdy wiek ma swoje idee. A gdy Apostołowie opuszczali wieczernik Pański, to każdy naród w państwie rzymskiem, a i po za jego granicami, miał „swych bogów“, którzy stanowili część jego historii, część duszy narodowej. I dlatego ich czcili i mięciem zci ich strzegli. Taki był stan ówczesnego świata.

I do tego świata i do tych ludzi z ich narodowymi bogami, z ich tradycjami, przychodzą Apostołowie i mówią im tak: Musicie to wszystko, coście dotąd miłowali, opuścić, porzucić, a przyjąć zupełnie nowe idee. Przychodzą Apostołowie i mówią im: nic nas nie obchodzi wasze narodowe, osobiste i religijne przekonania, musicie to wszystko porzucić, o tem zupełnie zapomnieć. Co więcej. Wy musicie opuścić ojca i matkę (Łuk. 14, 26). I to mało. Wy musicie zaprzecić się duszy własnej (Mat. 10, 39). Co więcej. Wy musicie przeobrazić się w nowego człowieka, odrodzić się zupełnie (Jan 3, 3).

O dwóch tylko ideach pamiętać musicie, a to, że jest Bóg na niebie, a dusze na ziemi. Trzeba wam tedy porzucić swe bożki, swe najdroższe idee i wszystko to złożyć na naszym ołtarzu, który się zwie: „Kościół powszechny“, Kościół wszystkich dusz.

Cóż? Czy narody wydadzą same wyrok śmierci na to wszystko, co dotąd, przez szereg wieków, było im najdroższe? Po ludzku sądząc, jest to sprawa niemożliwa, niepodobna do wypełnienia.

* * *

Aby takiego ogromnego dzieła dokonać, potrzebował Kościół posiadać trzy rzeczy: katolicką wiarę, katolickie serce, katolicką władzę.

Katolicką czyli *powszechną wiarę*. Co to znaczy? Że nauka Kościoła musi być taką, by się nadawała dla wszystkich ludzi, dla każdego stanu, dla każdego wieku, dla każdej narodowości, dla każdego stopnia oświaty i dla wszystkich czasów. Nauka Kościoła musi być w całym tego słowa znaczeniu powszechna, musi wszystkich ludzi i wszystkie wieki obejmować.

Powtóre: *katolickie*, czyli *powszechne serce*. Jak to rozumieć? Aby taka powszechna wiara mogła być przyjętą przez wszystkich ludzi i po wszystkie czasy, musi Kościół posiadać takie serce, któreby w powszechnej miłości wszystkie dusze całego świata przez wszystkie wieki obejmowało.

Potrzenie: *katolicką*, czyli *powszechną władzę*, to jest taką potęgę, któraby wszystkimi duchami władała i wiarę w nich zaszczipioną przechowywała i od zagłady ochraniała.

Trzy tedy rzeczy są potrzebne do osiągnięcia tego tak wielkiego dzieła.

1. „*Katolicka wiara*“. Któraż z nauk ludzkich była lub jest wstanie opanować wszystkie umysły, wszystkie dusze? Żadna.

Czemu? Bo każda nauka ludzka ma piętno tego człowieka, który ją wymyślił. Dalej. Każda nauka ma znamię partykularne, to jest znamię tej okolicy, czy tego narodu, w którym wielki jakiś geniusz naukę swą ogłosił. Wreszcie każda nauka ma na sobie piętno swego czasu. Bo każda nauka należy nietylko do jakiegoś narodu, ale odnosi się i do pewnego czasu, w którym pewne idee panują po to, by później innym miejsca ustąpić. I dlatego posiadają ludzie swe nauki, które tworzą epokę, które odzwierciedlają swój czas, i póty mają wpływ i powagę, póki ich nowa idea nie usunie.

Taki to los każdej nauki ludzkiej, bo ona jest tak ograniczoną, jak ograniczonym jest duch, który ją wymyślił. I w tem leży owa prawda, że nauka człowieka nie może się stać dobrem a i własnością wszystkich ludzi po wszystkie wieki. Genialny Platon najdłużej przetrzymał zmiany czasów, a obecnie zapełnia pułki bibliotek i zaledwie garstka wybranych ludzi nim się zachwyca. Mohamed objął w posiadanie pustynie, i na tym skrawku ziemi nauka jego się ograniczyła. Budha i Konfucyusz nie przekroczyli granic Chin. A kościół anglikański i rosyjski ograniczył się na państwie swem.

Jest atoli Kościół, co nie zna granic kraju, ni narodu, ni państwa. Jest nauka, która się rozszerzyła między wszystkie narody wszystkich języków, która nie ma znamienia plemienia lub narodu, lub państwa pewnego, która nie jest ograniczoną granicami monarchii. A tym kościołem jest Kościół katolicki, ta nauka jest nauką katolicką.

II. *„Katolickie serce“*. Sama nauka katolicka, choćby nie wiem jak była przystępną dla serc ludzkich, nie mogłaby się rozszerzyć po świecie, gdyby brakło serc katolickich, to jest takich serc, któreby były gotowe poświęcić młodość, przyjemności, rodzinę, wygodne stanowisko w świecie, jednym słowem wszystko, co świat daje, i iść między ludy ze słowem Bożem. A iść z tą nauką katolicką i do miast i na wsie i w pustynie i w stepy, i do wykształconych i do dzikich; a za tę naukę, za tę dobrą nowinę, otrzymać jako zapłatę — mękę i śmierć!

Czy znajdują się takie katolickie serca? Tak. Będą i byli tacy, co szli na śmierć z radością, a oczy zamykali z pogodnym uśmiechem i powtarzali z Apostołem narodów: „Zawodum dokonał i odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości“ (2 Tym. 4, 7).

III. *„Katolicka władza“*. Wnieść w świat powszechną naukę, to duża rzecz. Ale to nie starczy. Apostoł, co szerzył naukę, umiera. Musi tedy ktoś być, co nie umrze, coby wiecznie trwał i wiecznie stał na straży czystości wiary. Któż to taki? Po Apostole idzie pasterz i ten rządzi nawróconymi. A więc w każdym narodzie musi być władza, któraby nad duszami panowała, a nią są biskupi i kapłani. A w całym świecie znów musi być najwyższa władza nad wszystkimi wiernymi, a ta władza spoczywa w papieżu.

Gdy Apostołowie rozeszli się po świecie z Ewangelią, rzymskie państwo dokonało już swego zjednoczenia, a to takiego, jakiego przedtem świat nie znał. Sercem świata ówczesnego był Rzym. Stąd szły rozkazy Cezarów aż po słupy Herkulesowe.

Kościół bierze świat w tym stanie, w jakim go zastał. W Rzymie ustanawia siedzibę Kościoła powszechnego i z Rzymu płyną rozkazy po całym świecie, ale rozkazy odnoszące się tylko do rządów nad duszami. I Kościół szerzy się tak szybko, iż trudno przychodzi wyrozumieć to ludzkim rozumem. I krocie ludu ciągle i ciągle skłania się przed Chrystusem, jak falujące łany pszeniczne.

Już Paweł św. w liście do Rzymian (1, 8) pisze: „iż wiara wasza bywa opowiadana po wszystkim świecie”; czyli że za czasów Pawła św., a więc w pierwszej połowie pierwszego wieku, wiara katolicka była po całym znanym świecie rozszerzoną i po całym świecie chwalono Rzymian dla ich głębokiej wiary. A tak samo pisze i w liście do Kolossan (1, 4): „usłyszawszy wiarę waszą w Chrystusie Jezusie i miłość, którą macie ku wszystkim świętym”. A w wierszu 23: „Trwacie w wierze, która opowiadana jest wszelkiemu stworzeniu, która jest pod niebem”. A w połowie trzeciego wieku przytaczają Tertulian i Orygenes, że wszystkie wówczas znane narody należały już do Kościoła katolickiego. Theodoret zaś wylicza je tak: „Nietylko Rzymianie i ci wszyscy, którzy ich panowaniu podlegają, ale i Scyci, Sarmaci, Indyanie, Etyopejczycy, Persowie, Chińczycy, Hirkanii, Baktryanie, Bryci, Cymbrowie i Germani, jednym słowem cały ród ludzki i wszystkie narody” (Graecor. affect. curatio IX. de Legibus p. 125).

We Włoszech istnieją biskupstwa już w I. wieku, a to: w Katanii, Bajach, Rawennie i Medyolanie. Za czasów św. Augustyna było w Afryce czterysta biskupstw. I Hiszpania, która się chlubi, że została od Apostoła Jakóba nawróconą, miała w pierwszych wiekach biskupów, sobory i Świętych. A na synodzie w Elwirze w r. 306 było 29 biskupów. We Francji w pierwszych wiekach były biskupstwa w Arles, Vienne, Limogez, Lenares, Besançon i innych miejscowościach. A potem szło słowo Boże do Brytanii, Szkocji, Irlandji, a więc dalej, niż dobiegł orzeł rzymski. Potem przyszła kolej na Danię, Norwegię, Irlandję, Grönlandję i na Słowian. O późniejszych czasach zbytecznie już pisać. (D. n.).

Ks. Dr Adam Kopyciński.

Egzorta o znaczeniu Papiestwa.

Wierni całego świata dają wyraz swemu przywiązaniu do Stolicy św. Piotra, wyznają, że w Kościele upatrują dla siebie i dla wszystkich źródło życia i szczęścia

Co jest zadaniem Kościoła?

Nieraz powtarzał św. Paweł ukochanym swoim uczniom i przyjaciółom, Tymoteuszowi i Tytusowi: „*A ty mów, co przystoi zdrowej nauce*“¹⁾. „*Abowiem będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich pożądlności nagromadzą sobie nauczycieli, od prawdy się odwrócą, a obrócą się ku baśniom*“²⁾. Rozwija Paweł w dalszym ciągu, na czym polegają owe „*słowa zdrowe*“, a treścią wywodów jest to, co pisze IV. Ewangelia: „*Mówił tedy Jezus, jeżeli wy trwać będziecie przy mojej, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi*“³⁾. Jak Tymoteusz i Tytus, tak i Kościół ten obowiązek miał spełniać i spełniał go w historii i dziś go spełnia.

Są ludzie zajęci pracą fizyczną czy umysłową, którzy nie mają czasu lub chęci zastanawiać się, jak właściwie należy postępować i żyć. Starczy im, że odebrali wychowanie, przyswoili sobie pewne zasady, żyją jak inni, nie wyróżniają się. Są jednak i tacy, którzy patrzą naprzód w dal i rostrząsają odwieczne pytania od początku świata, o celu i przeznaczeniu człowieka. Umysł ludzki rwie się do prawdy, lubi dociekać i szukać jej. Umysł ludzki pragnie znaleźć w wszechświecie jedność i harmonię, chce znaleźć w wszechświecie miejsce należne dla siebie, stąd owo wieczne pytanie: jakie moje przeznaczenie?

I tu chrześcijaństwo wraz z zdrową filozofią wszystkich ludów odpowiada jasno i stanowczo: celem naszym i przeznaczeniem naszym jest Bóg.

Ale są inni, którzy tej prawdy nie chcą przyjąć, innej szukają odpowiedzi. W miejsce Rozumu najwyższego, który wszystko mądrze urządził, stawiają przypadek, przypuszczenie jeszcze Demokryta, z przed 2.000 lat przeszło.

Przypadek ma tłumaczyć niezmienność i regularność praw świata — czy to nie paradoks?

Ale jest więcej paradoksów i sprzeczności tego rodzaju. Niejeden badacz woła: Tem tylko zajmuję się, co widzę i czego się dotykam — a jednak ciągle wraca do owych pytań nadzmysłowych i niedoświadczalnych i choć im przeczy, przypomina je ciągle. Inny wykryje jakie dziwne zjawisko, zaraz stara się je wytłumaczyć, szuka jego przyczyny, jest przekonany, że przyczyna być musi — gdy jednak idzie o ogólny pogląd filozoficzny, tam prawa przyczynowości nie chce uznać. Inny znajdzie jaki narząd u owada, szuka jakiemu celowi on służy, jest przekonany, że w przyrodzie wszystko jest celowo urządzone — przeczy jednak tej samej zasadzie, gdy ją przyjdzie zastosować w filozofii. W ten sposób znakomici nieraz badacze szczegółów naginają prawdę do własnych pożądlności. Wołają popęlić sto wniosków nielogicznych i sto błędów naukowych w kwestyach ogólnego znaczenia, niż przyjąć stare prawdy chrześcijańskie.

1) Tyt. II. 1. — 2) Tym. IV. 3—4. — 3) Jan VIII. 31—32.

O takich to mówi księga mądrości¹⁾ z wyrzutem: „Jeżeli tak wiele umieć mogli, iż świat mogli rozumem ogarnąć, jakoż Pana jego łatwiej nie znaleźli?“.

Inni chcieliby wytworzyć nowe zasady życia, nową moralność wynaleźć. Moralność chrześcijańska i ta, którą zaleca zdrowy rozum wszystkich narodów, zdaje im się przesądem, szablonem. Dawnym pojęciom chcą nadać nowe wartości. Tu należą wszyscy owi „*ludzie samych siebie miłujący, chciwi, hardzi, bluźniercy, bez miłości naturalnej, bez pokoju, rozkosze więcej miłujący, niżli Boga*“, o jakich mówi św. Paweł²⁾. Niejeden z owych twórców nowej moralności mógłby się nadać do galerii Laktancyusza, który w IV. wieku po Chr. w dziele swoim *O śmierci prześladowców* wykazywał, jak smutnym był koniec tych, co za życia dla Chrześcijaństwa mieli tylko słowa wzgardy i szyderstwa.

Nie można jednak wszystkich jednakowo sądzić.

Żywioły rewolucyjne i dążące do przewrotów mimowoli starają się o wytworzenie nowych zasad dla moralności, aby tem łatwiej dojść do celu. Zbrodniarze i tyrani muszą również szukać nowej moralności, aby nie były zganione złe ich uczynki. Są jednak inni szlachetni marzyciele, nieraz kapłani i to nie bez wiary i nie bez nauki, wrażliwi na niedolę bliźnich, wojownicy za sprawiedliwość: tacy szukają dróg nowych, zupełnie nowych, bo stare wydają im się zbyt wydeptane, zbyt twarde, ale patrzą na krótką metę i nie przewidują, że drzewo, które sadzą, wyda owoce cierpkie i niezdrowe.

I tak powstaje dziwna mieszanina pojęć na polu umysłowym, moralnym i społecznym, ogólne niedowierzanie, zamieszanie i zniechęcenie. I tu właśnie przypomina Chrześcijaństwo ciągle, co przystoi zdrowej nauce.

Nie lęka się krzyku uczonych, ani demonstracyi ludowych, ani gniewu groźnych samowładców. Nie drży przed zarzutem, że pomaga uciskać słabych, że sprzyja niewoli, że tłumi wolność. Nie przeraża go wyrzut z innej podnoszony strony, że gwałci prawa, że sprzeciwia się władzy, że szerzy bunt. Nie rozczuła go kwilenie marzycieli i ekliwych reformatorów społecznych.

Chrześcijaństwo i tym, co na dole — i tym co na górze, przypomina obowiązki, przypomina zdrową naukę, że poza materją istnieje duch, że nad mechanizmem wszechświata panuje Bóg, że nad prawami ludzkimi są prawa Boże, że życie człowieka nie kończy się ze śmiercią. Chrześcijaństwo przypomina słowa Jezusa Chrystusa: *Jam jest droga, prawda i żywot*, głosi, że Jezus jest tym fundamentem³⁾, na którym budować należy, że wszelka budowa na innym fundamencie będzie budowaniem na piasku, a wiatry i wody zniszczą ją⁴⁾.

1) XIII. 9. — 2) II. Tym. III. 2. — 3) I. Piotra r. II. 4—8. —

4) Mat. VII. 24—27.

To są słowa zdrowe, które głosiło Chrześcijaństwo, które Kościół głosił. Nie to jest chwałą Kościoła, że miał nieraz wielki wpływ polityczny, bogactwa, potęgę, ale to, że spełniał po wszystkie czasy zadanie swoje, a zadaniem jego było głosić naukę Jezusa Chr., pociechę nieść smutnym, upadłym dźwigać. W dziejach Kościoła jaskrawo nieraz świecą słabości i ułomności ludzkie, ale nawet w najgorszych czasach Chrześcijaństwo nie przestało głosić, co przystoi „zdrowej nauce“. Osoby należało nieraz potępiać, instylucyi jako takiej, przenigdy — i w tem właśnie leży chwała Kościoła, a jeżeli Kościoła, to i Papiestwa.

Papiestwo! ileż to słowo wywoływało w historii czci i uwielbienia, gniewu i szyderstwa! Jest to widocznym dowodem opieki Bożej nad papiestwem, że po tylu przejściach, wśród krzyków, papież jest ciągle przedmiotem czci u milionów.

I Pius X., który niedawno obchodził 50-cio lecie swej pracy kapłańskiej, rozpoczętej na posadzie skromnego wikarego wiejskiego, widzi przed tronem swoim różne deputacje, pielgrzymki, poselstwa, widzi przedstawiciele wszystkich ras i szczepów. W roku jubileuszowym przyjął także pielgrzymkę polską, tuż po angielskiej, która mu złożyła obok świętopietrza wielką ilość bogatych darów dla biednych kościołów i kaplic. Stały się wówczas licznie pielgrzymki francuskie i niemieckie, belgijskie, włoskie i hiszpańskie. Ludy modlą się za niego różnymi językami, bo widzą w nim ciągle namiestnika Chrystusowego.

Podnoszą u nas moment patryotyczny i polityczny, wywodzą, że naród nasz i nasze dzieje zrosły się z Kościołem rzymskim i papiestwem, że naród nasz, rozbity bardziej niż inne, potrzebuje oparcia o potęgę moralną Kościoła i papiestwa, że tak Pius X., jak dawniejszy Pius IX. w szczególniejszy sposób okazuje swą przychylność dla Polski. Jest to prawdą, ale stosunek nasz do stolicy św. Piotra na szerszej spoczywa podstawie.

Doniosły dzienniki, że pewien podróżnik duński znalazł na zimnym i odludnym półwyspie amerykańskim, Labradorze, zwłoki Andree'go. Dla celów nauki chciał balonem przepłynąć ponad biegun północny. Myślano powszechnie, że znalazł śmierć w północnym Oceanie lodowatym i litowano się nad nieszczęśliwą ofiarą nauki. Udało mu się jednak jakoś wylądować w Ameryce, gdzie wkrótce z niewiadomych nam przyczyn miał ulec śmierci. W samotności tedy zrobił krzyż z drzewa, złożył pod nim papiery i zapiski wraz z nazwiskiem swoim i sam się pod nim położył, aby u stóp tego krzyża spocząć na zawsze. Niedola widocznie nauczyła go cenić krzyż i pokochać go.

Spółczeństwa współczesne przechodzą również ciężką dolę, przeżywają chwile przełomowe i katolicy wszystkich krajów więcej niż inni rozumieją, że bez krzyża nie masz zbawienia dla ludu. Garną się więc do tego, który w pierwszym rzędzie krzyż podnosi ludom na znak pokoju i życia — idą do niego. Wśród katolików całego świata naszego narodu braknąć nie

mogło, nie brakło go też. Stanęliśmy więc, o własnych siłach stanęliśmy w rzędzie ludów katolickich, spełniliśmy obowiązek narodu katolickiego, stając na tej szerokiej podstawie, że tylko w krzyżu zbawienie.

I my dziś dajmy wyraz przekonaniu, że chcemy żyć, działać, rozwijać się pod znakiem krzyża, którego pierwszym stróżem jest biskup rzymski. Niech i w naszej świątyni wraz z ofiarą Mszy św. płyną dziś modlitwy przed tron Najwyższego, aby Bóg Ojca całego Chrześcijaństwa bronił i chronił. — Amen.

Ks. Dr Szydelski.

Nowe przepisy dla seminariów nauczycielskich.

Konieczność wydania nowego statutu spowodowała ustawa krajowa o kształceniu nauczycieli z 12. czerwca 1907, wprowadzająca dwa typy seminariów, odpowiadające dwom typom szkół ludowych. Ideę odrębnych typów uważamy tak w szkołach ludowych jak w seminariach za chybioną, ale liczymy się z faktem, że nie tak rychło przyjdzie do reformy i dlatego omówimy pokrótce najpierw ową ustawę, potem nowy statut.

Korzystnem jest zarządzenie ustawy wspomnianej (§ 2, alin. 4), że gra na fortepianie i na organach nie jest przedmiotem obowiązującym lecz nadobowiązkowym, a natomiast nauka gry na skrzypcach jest obowiązkową nie tylko w seminariach męskich (jak dotąd), ale i w żeńskich. Rzadko gdzie bowiem jest w szkole harmonium do pomocy przy nauce śpiewu, skrzypce zaś każdy nauczyciel i nauczycielka mieć mogą i powinni.

Ustawa zezwala także (§ 5) na urządzenie klas równorzędnych „w razie koniecznym“, wskutek czego można przyjmować do seminarium wszystkich zgłaszających się. Liczba wychowanków na jednym kursie nie ma przekraczać 40, a dotychczas było do 60 nawet na kursach najwyższych.

Natomiast ani ustawa, ani statut nie wymagają, by oprócz zwyczajnej czteroklasowej szkoły ćwiczeń istniała przy każdym seminarium także wzorowa szkoła *jednoklasowa*, chociaż szkół takich w kraju jest najwięcej i sposób nauczania w nich jest z natury rzeczy w niejednym odmienny od nauczania w szkole więcejklasowej. Brak praktyki w szkołach jednoklasowych jest słabą stroną dydaktyczną naszych seminariów.

„O dopuszczaniu książek do nauki i czytania, oraz środków naukowych, rozstrzyga Rada szk. krajowa. Wybór pomiędzy zatwierdzone-

mi książkami do nauki służy ciałom nauczycielskim i ma być corocznie zawczasu podany do wiadomości Rady szkolnej krajowej" (§ 11). Nie katecheta zatem lecz cała konferencja Grona naucz. ma corocznie decydować o tem, które z dopuszczalnych podręczników do nauki religii mają być w szkole zaprowadzone. Trudno stan taki nazwać prawidłowym.

„Co się tyczy roku szkolnego, trwania półroczy i feryi we wszystkich oddziałach seminaryów, włącznie z państwowymi szkołami ćwiczeń, obowiązują przepisy, wydane dla szkół średnich, o ile nie są wydane specjalne przepisy". (§ 12, alin. 1).

„Co się tyczy zachowania się wychowanków w zakładzie i poza zakładem, grono nauczycielskie układa projekt przepisów dyscyplinarnych i przedkłada go Radzie szk. krajowej do zatwierdzenia". (§ 12, alin. 3).

Nowy statut wszedł w życie z początkiem roku szkolnego 1909/10. Zawiera on: I. postanowienia ogólne, II. przepisy o przygotowaniu i przyjęciu uczniów, III. przepisy dotyczące nauki, jak (A) plany naukowe ogólne, normy co do (B) podziału godzin, co do (C) metody i podręczników i (D) środków naukowych. Część IV. mówi o młodzieży, mianowicie o karności szkolnej, zapomogach, klasyfikacjach, świadectwach i o egzaminie dojrzałości. Część V. zajmuje się nauczycielami, więc (A) ich mianowaniem i obowiązkami, (B) gospodarzem klasy (C) dyrektorem, (D) konferencyami nauczycielskimi. Są także osobne przepisy (VI) dla szkoły ćwiczeń, dla (VII) kursów robót kobiecych, dla (VIII) kursów ogródków dziecięcych i co do (IX) stosunku zakładu na zewnątrz.

Postanowienia ogólne orzekają między innymi, że warunkiem założenia *seminaryum prywatnego* (§ 9) jest zatwierdzenie statutu i planu naukowego i wszelkiej w nich zmiany przez c. k. min. w. i o. Dyrektorami i nauczycielami mogą w nich być tylko osoby, posiadające co najmniej kwalifikacyę do szkół wydziałowych i trzyletnią praktykę w służbie szkolnej. „Zakłady prywatne, w których ustawy nie są przestrzegane, lub w których wychodzą na jaw moralne braki, *winny* być przez władzę szk. krajową zamknięte" (§ 11). Klauzula ta może być przydatną dla duszpasterza, jeżeli w którymś z licznych u nas seminaryów prywatnych żeńskich prowadzenie się moralne panien jest rażąco niewłaściwym.

Egzamin wstępny do klasy przygotowawczej obejmuje między innymi także naukę religii w zakresie 6-klasowej szkoły ludowej, czego pierwiej nie było, ale o przyjęciu decyduje przygotowanie ucznia z języka wykładowego i z rachunków. W klasie „skutkiem pogładowej i analitycznej

metody uczenia, skutkiem ciągłego przypominania i ćwiczenia, każda godzina nauki powinna się zamienić na godzinę uczenia się, a materiał naukowy ma być jak najzupełniej przerobiony“ (§ 16, alin. 1). Materiał, opracowany w czasie jednej lekcji, należy zapomocą przystępnych wyrażenń streszczających ugrupować i z końcem godziny zebrać w całość“ (§ 16, al. 2). „Do uzupełnienia, pogłębienia i utwierdzenia w pamięci tego, czego się już uczniowie nauczyli, należy dążyć zapomocą lektury prywatnej¹⁾, którą nauczyciel powinien stosownie obmyśleć i uregulować, a następnie kontrolować“ (§ 16, al. 3).

Przy egzaminie wstępnym na kurs I. pytany ma być uczeń także z religii (§ 19, alin. 7) w zakresie zadania naukowego klasy przygotowawczej, przyjęcie jednak nie zależy od wyniku egzaminu z poszczególnych przedmiotów lub od zdania poszczególnych egzaminatorów, lecz od uchwały konferencji.

„W razie zgłaszania się o przyjęcie uczniów z innych seminariów naucz., powinna dyrekcyja zasięgnąć szczegółowych wiadomości o ich zachowaniu się w zakładzie, do którego uczęszczali, ażeby powstrzymać bezcelowe wędrówki uczniów z jednego zakładu do drugiego. Przejście ucznia do innego zakładu może nastąpić tylko wyjątkowo i to na podstawie ważnych powodów“ (§ 20, al. 3).

Religii uczy się we wszystkich klasach po 2 godziny tygodniowo, a rozkład materiału przekazany jest władzy duchowej. Podział seminariów naucz. na dwa typy nie wywiera na religię wpływu żadnego; natomiast w typie gospodarczym przeważają nauki przyrodnicze i studjum gospodarstwa z ograniczeniem języka niemieckiego i rysunków, zaś w typie językowo-przyrodniczym przeważa nauka języka niemieckiego i rysunków z ograniczeniem nauk przyrodniczo-gospodarskich. Warunki przenoszenia się uczniów z zakładów jednego typu do drugiego określa paragraf 20 alin. 4 i 5, domagając się egzaminu uzupełniającego od uczniów, którzy po ukończeniu k. III. przenoszą się na kurs IV. do semin. nauczycielskiego innego typu.

Godziny religii na IV. kursie „przeznaczone są tylko na powtórzenie materiału naukowego, na specjalną metodę przedmiotu i na odpowiednie ćwiczenia praktyczne w szkole ćwiczeń“ (§ 21, alin. 2).

„Przedmioty, wymagające największego skupienia i natężenia umysłowego ze strony młodzieży²⁾, przypadają powinny na pierwsze godziny przedpołudniowe“ (§ 73, p. 4).

¹⁾ Odnosi się to oczywiście i do lektury prywatnej w zakresie nauki religii. Jest to innowacyja nader pożyteczna. (D. R.).

²⁾ Np. nauka religii, matematyki.

„Pod względem formalnym ma być nauka ze względu na przyszły zawód kandydatów wzorowa. Jak najtroskliwiej powinien mianowicie każdy nauczyciel¹⁾ dbać o poprawne metodyczne prowadzenie nauki i zważać na związek pokrewnych przedmiotów. Czysto wykładowego sposobu nauczania, tudzież mechanicznego uczenia się na pamięć, należy zupełnie unikać). Dyktowanie materiału naukowego jest bezwzględnie wzbronione“ (§ 74, alin. 2, 3).

„Przy nauce należy tak postępować, żeby nauczyciel pozostawał w ciągłym kontakcie z młodzieżą, zniewalał ją do współmyślenia i współdziałania, zmierzał u niej do możliwie samodzielnej reprodukcji tego, czego uczy i żeby skutkiem tego każda godzina stawała się dla młodzieży nie tylko godziną uczenia, ale i uczenia się. Z końcem godziny poleci nauczyciel materiał opracowany zwięźle zebrać, a każde powtórzenie ma traktować jako naukę całości. Zwięźle powtarzania opracowanego materiału z każdego teoretycznego przedmiotu mają się odbywać w czasie roku szkolnego po ukończeniu każdej większej całości, a z końcem roku szkolnego całego materiału naukowego.“ (§ 74, alin. 4).

„O dopuszczaniu książek do nauki i do czytania rozstrzyga Rada szkolna krajowa“. (§ 75).

„Wszelkie druki i ilustracje, które mają przejść do biblioteki dla uczniów, należy poddać ścisłej rewizji, a takich, których treść budziłaby jakąś wątpliwość pod względem patryotycznym, religijnym lub moralnym, nie należy do biblioteki przyjmować“ (§ 77, alin. 4).

„Dyrektor ma prawo używać podwładnych sobie nauczycieli do tej rewizji. Każdy zaś nauczyciel, kładąc swój podpis i datę rewizji, ma w katalogu bibliotecznym stwierdzić co do każdej przez siebie zbadanej książki, że treść jej jest bez zarzutu pod każdym z wyżej zaznaczonych względów“. (§ 77, alin. 5).

Doświadczenie uczy, że katechety zwykle nie wzywa dyrektor, by wydał opinię o książkach bibliecznych dla młodzieży pod względem religijnym i moralnym, chociaż on z natury rzeczy byłby do tego wskazany. Związek katechetów powinienby prosić Najprz. XX. Biskupów, by się odnieśli do c. k. Rady szk. krajowej w tej sprawie, a jeden „Wink von Oben“ wystarczy, by dyrekcye zdobyły się wreszcie w tej mierze na zaufanie ku katechetom. (D. n.).

¹⁾ Katecheta również.

²⁾ O ile miałyby to znaczyć, że nawet prawidłowo utworzonych pojęć i definicij naczelných, nie wolno absolutnie memoryzować, byłoby skazaniem nauki na bezpłodność i sprzeciwiałoby się zdrowej praktyce metodycznej. Zdaje się, że rozchodzi się tu jedynie o memoryzowanie prawd niewyjaśnionych.

Refleksye z podróży po Palestynie.

Betlejem.

Droga do Betlejem z Jerozolimy. Sytuacja miasta. Obecne jego zaludnienie. Grota betlejemska z miejscem Narodzenia Pańskiego, żłóbka i adoracyi Magów. Czy miejsce uczczenia Chrystusa przez Magów jest autentyczne?

Zwiedziłem już prawie wszystkie pamiątki Jeruzalem i należało skorzystać z pięknej pogody, jaką nas Bóg darzył i podążyć i w okolice miasta świętego, by przypatrzeć się jeszcze temu, co jest tam godne widzenia.

Pierwsze miejsce pod tym względem zajmuje bezsprzecznie grota betlejemska. Cała ona przedstawiała się w mych marzeniach w blasku swej piękności, na jaką się złożyły i urok przyrody Betlejemu i jego okolicy i niezrównany powab tajemnicy narodzenia Chrystusa, jaka się w jej wnętrzu spełniła.

To też po wspólnej z mymi towarzyszami naradzie puściliśmy się w czwórkę (dołączył się do nas jeden profesor teologii z Ameryki) do Betleem, odległego od Jeruzalem o dwie godziny drogi.

Dobra i ładna droga prowadzi doń; daje ona ładne widoki, gdyż prowadzi na górę, na której jakby jaka warownia rozsiadła się bazylika mieszcząca w swych podziemiach groty narodzenia Pana.

Droga ta i z tego względu jest sławna, gdyż ją opromieniają piękne zdarzenia, jakie tu zaszły, oraz miłe legendy o świętej Rodzinie, która ją przebywała.

I tak na tej drodze, gdzie wznosi się wzgórze Raphaim, stoczył Dawid zwycięzką walkę z Filistynami. Urok tej drogi opromienia także dom Symeona, ulubieńca Ducha św.

Niemniej także sławną czyni tę drogę legenda o terebincie, pod którym miała usiąść N. Panna, mając karmić Jezusa; terebint miał opuścić swe gałęzie, by osłonić ich przed żarem słońca.

W tych stronach pokazują też cysternę, przy której miała się ukazać na nowo gwiazda mędrcom, spieszącym z powitaniem do Mesjasza w Betlejem narodzonego.

Trochę dalej rozpościera się pole Habakuka; stąd miał anioł porwać proroka Habakuka do lwiej jamy Daniela w Babilonie.

Przed samem Betlejem znajduje się jedna smutna pamiątka t. j. grób Racheli, matki ludu izraelskiego. Wjeżdżam już do Betlejem. Pięknie ono się przedstawia, rozłożone u stoku dwóch pagórków; cały las drzew figowych, pomarańczowych, a szczególnie drzew oliwnych stwarza miłe tło, na którym rysuje się wdzięcznie sylwetka miasteczka rodzinnego Jezusa.

Miasto rozsiadło się więcej u stoku zachodniego pagórka, podczas gdy bazylika N. Panny Maryi, mieszcząca w swych podziemiach groty betlejemska, zajęła pagórek na wschód położony. Oddawszy zdała pokłon temu miastu, jako kolebce Zbawiciela, wstępuję z mymi towarzyszami i witam je słowy św. Hieronima: Witaj Betleem! domie chleba, w którym ten się chleb narodził, co z nieba zstąpił! Witaj Efrato! —

Kraino żyzna! której płodnością sam Bóg! Oto słyszeliśmy go w Efraimie, znaleźliśmy go na polach umajonych gajami i weszliśmy do przybytku jego! A ja grzeszny i nędzny byłem osądzony godnym ucałować ten zółb, w którym malutki Pan kwilił i modlić się w tej grocie, w której Dziewica Rodzicielka wydała Boże Dzieciątko“.

Miasto Betlejem liczy obecnie mieszkańców 10080 (wykaz statystyczny z roku 1905), z których większą połowę stanowią katolicy, podczas gdy na drugą połowę składają się Turcy, Ormianie, Grecy schizmatycy, protestanci, kopci i Grecy unicy.

Dojechałem do OO. Franciszkanów. Po krótkim odpoczynku i pokrzepieniu, udałem się z Ojcami do grotty betlejemskiej. Z ich kościoła, zostającego pod szczególniejszą opieką cesarza austriackiego, zstąpiłem po ciemnych schodach do podziemia.

Przedstawiła mi się grotta jako dosyć długi, niski i ciemny kołtarz; ma mieć długości 12·30 m., szerokości 3·15 m. Posadzka wyłożona jest marmurowymi tabliczkami. Ze ścian zwieszają się opony adamaszkowe. Oświeca tę ciemną kryptę 53 lamp, z których 19 należy do łacinników. Kieruję me kroki do miejsca Narodzenia Chrystusa. W ścianie po prawej stronie jest od wejścia wgłębienie, które tworzy rodzaj ołtarza, niema jednak. menzy; na dole prawie w posadzce widnieje srebrna gwiazda o 14 promieniach; środek jej wyłożony jaspisem, dookoła gwiazdy biegnie napis łaciński: „Hic de virgine Jesus Christus natus est 1717“. (Tu z Dziewicy narodził się Jezus Chrystus). Napis ten łaciński dowodzi, że to miejsce narodzenia Chrystusa było w rękach łacinników, i że dopiero z biegiem czasów, a głównie od r. 1757 z powodu intryg Greków i przekupstwa dygnitarzy tureckich przez nich zostało im odebrane. Prawo odprawiania nabożeństwa na tem miejscu przywłaszczyli sobie Grecy i Ormianie z wykluczeniem Łacinników. Co do miejsc świętych i prawa ich posiadania w tutejszych stosunkach prawo pięści, oraz pieniądz i zręczność dyplomaty pewnego wyznania decyduje o opanowaniu.

Po przeciwległej stronie krypty znajduje się nyża przeszło 2 m. szeroka sławna tem, że w niej stał zółbek Dzieciątka Jezus. Zstępuje się do niej po trzech stopniach.

Nad wydrążeniem nawy w kształcie zółbu jest piękny obraz przedstawiający narodzenie Pańskie.

Z zółbka Chrystusa nic tu nie pozostało; kilka desek, które pozostały, przewieziono do Rzymu i złożono je w bazylice Matki Boskiej Większej.

Naprzeciw ołtarza zółbka Chrystusa jest ołtarz poświęcony trzem Magom; tu bowiem mieli oni oddać cześć Dzieciątku Boskiemu i złożyć mu zwyczajem Wschodu swe magnackie podarunki.

Autentyczności tego miejsca, jako miejsca adoracji Jezusa przez Magów, wielu autorów (między nimi są i polscy) dzieł o ziemi św. i biblistów zaprzecza. Twierdzą oni, że św. Rodzina w krótkim czasie, kiedy w roku ogólnego spisu ludności wielu obcych po zapisaniu swego nazwiska w księgach państwowych opuściło Betlejem, przeniosła się ze stajenki do jednego z domów.

Zdanie to zdaje się popierać Pismo św. Czytamy bowiem w Ewan -

geli św. Mateusza (II, 11): „I wszedłszy (magowie) w dom, znaleźli Dziecię z Maryą Matką Jego“.

Tymczasem cytowany tekst Pisma św. niekoniecznie świadczy na korzyść powyższego zdania. Wyraz „dom“ w Piśmie św. ma częstokroć nieokreślone znaczenie. Oznacza i „dom“, ale może oznaczać także w ogóle „mieszkanie“ a więc i grotę stajenną, gdyż często także grotty czyli jaskinie, w skałach górskich się znajdujące, zamieniano na mieszkania ludzkie. Arabowie nazywają je w swym języku: „biout domensi“.

Także i tradycja potwierdza nasze twierdzenia, gdyż już od 4-go wieku obchodzono w tej krypcie pamiątkę adoracyi Magów, jako fakt, który w niej miał miejsce.

Z drugiej strony nigdy nie upatrywano w innem miejscu owego uczczenia Chrystusa przez Mędrców.

W oltarzu Magów widnieje piękny obraz, przedstawiający pokłon ich Dzieciątku Jezus.

Miejsce żłóbka Chrystusowego, oraz oltarz Magów należą do Łacinników. Na tych miejscach, a szczególnie na miejscu adoracyi Magów, celebrują księża katolicycy.

Ks. Dr St. Dutkiewicz.

Nowe książki.

X. Dr Wais Kazimierz. W obronie scholastyki, Lwów 1910. Str. 35.

Jest to recenzja dzieła prof. K. Twardowskiego „o filozofii średniowiecznej“. Autor tonem uprzejmym i spokojnym, ale gruntownie, wykazuje błędy, jakie nagromadził oponent i dochodzi do konkluzji następującej: „Nie znając dobrze zasadniczych prawd teologicznych, wygłosił niejedno twierdzenie z nauką Kościoła niezgodne. Historię samej filozofii średniowiecznej przedstawił w wielu miejscach stronniczo i mylnie. Wszędzie zaś złożył dowody uprzedzenia i niechęci do wiary ojców naszych i Kościoła katolickiego. Może to wszystko w pewnych kołach popłacać, ale nie przyniesie pożytku nauce, która jedno tylko winna mieć na oku: prawdę“. Broszurę tę należałoby rozrzucić szeroko, by sparaliżować wpływ napaści, szeroko i gorąco przez firmę żydowską Altenberga zalecanej nawet „duchowieństwu“!

Hall Caine. Biały Prorok. Lwów 1909. Str. 512.

Znaleźli się u nas literaci, którzy zalecali gorąco dzieła Anglika Hall Caina dla ich wysokiego poziomu etycznego i religijnego. Dzieł tych, przetłómaczonych już na język polski, jest kilka; wszystkie potępiają wprawdzie kult pieniędzy i zmysłów, ale potępiają także wszelką religię dogmatyczną i dążą do wykazania, że judaizm, chrystyanizm i mahometanizm są równie prawdziwe i złać się powinny w jedną religię etyki bez dogmatów. Obecnie bohaterem powieści jest mahometanizm.

metański „lord Jezus“ nowożytny, arab Ismael Ameer, zwany „białym prorokiem“. Jest to „alin“ czyli biegły w Koranie, wyleczony z fanatyzmu muzulmańskiego przez pierwszą żonę swoją Adilę, chrześcijankę koptyjską. Chce mahometanizm oczyścić z wielożeństwa, z rozwodów, z niewolnictwa, z czarów. Uczy trafnie, że „istotą religii jest nietylko wyzwalać ludzi, ale ich łączyć razem“, ale dodaje zaraz: „Koran, Ewangelia i prawo Mojżesza mówią to samo (o miłości bliźniego). Prawdziwy chrześcijanin jest prawdziwym mahometaninem, prawdziwy mahometanin jest prawdziwym żydem“ (str. 84). „Trzy księgi święte są na ziemi: księga Mojżesza i hebrajskich proroków, księga nauki lorda Jezusa i księga koranu“ (str. 336). Mahomet jest prorokiem prawdziwym, jak Mojżesz i Jezus, a Jezus nie był Bogiem, lecz lud uznał go za Boga, podobnie jak sfanatyzowani Arabowie uznają Ismaela za obiecanego Zbawiciela, za drugiego „lorda“ Jezusa (str. 489) i on sam wreszcie zaczyna w to wierzyć, bo wskrzesza (sic!) Helimę, córkę szejka (str. 427). Marzy o przywróceniu ery powszechnego pokoju, podobnie jak „hebrajscy prorocy, prorocy buddyźmu, islamu i chrystyanizmu, jak z nowszych Abraham Lincoln i John Bright“ (str. 447). Fabuła powieściowa, zresztą nędznie przetłómaczona i niedbale korrygowana, jest tylko tłem do uwydatnienia owych poglądów, które powtarzają się we *wszystkich* dziełach Hall Gaina. Streszczenie głównych idei charakteryzuje najlepiej tendencje autora, które od potępionego przez Kościół modernizmu i skrajnego indyferentyzmu niczem się nie różnią. Nie możemy się wydziwić, że warszawski katolicki *Dziennik Powszechny* drukował tę powieść w odcinku i zalecał jako arcychrześcijańską! Dziwny to katolik, który milczy na wyzucie Chrystusa Pana z bóstwa i zadowala się pochwałą, że „był tylko biednym cieślą, a jednak był może największym i najszlachetniejszym umysłem, jaki kiedykolwiek żył na świecie“ (str. 272), który „przyjmuje Pismo św. jako podstawę wiary, lecz odrzuca dogmaty“ (str. 49). Rzecz jasna, że wszyscy przeciwnicy takich idei przedstawieni są jako czarne charaktery, dusze podłe, chciwe grosza i władzy itp. Niechaj Bóg zachowa ludzkość od owej „religii przyszłości“, która etykę opiera nie na dogmatach, lecz na urojeniach i uczuciach!

Ks. Biskup *Symon* Fr. Biblia, t. j. Księgi św. St. i N. Testamentu. Zeszyt drugi (str. 145—288). Nakł. Karola Miarki w Mikołowie.

Zeszyt niniejszy zawiera dokończenie księgi Genesis (od rozdz. 48), księgę Exodus i początek księgi Leviticus (do rozdz. 4), wszystko po łacinie i po polsku, z uwagami wyjaśniającemi. Zalety przekładu są podobne jak w zeszycie pierwszym. Oby Bóg udzielił dostojnemu Tłómaczowi zdrowia i sił do dokończenia całej pracy!

Ks. Biskup *Bougaud* Em. Św. Monika. Brody 1910. Księgarnia F. Westa. Str. 272.

W ośmiastu rozdziałach, poprzedzonych interesującą przedmową (str. 23) i zakończonych dodatkiem z dowodami historycznymi, podaje sławny Autor w sposób dziwnie ujmujący życiorys św. Moniki, a w nim wzór dobrej matki i chrześcijanki. Dzieło to powinno się znaleźć w ręku każdej wierzącej żony i matki. Nauczają się zeń Polki, jak trafnie zau-

waża O. Mohl, że „tem więcej działają na zewnątrz, im więcej się uszlachetnią i podniosą na wewnątrz, i tem więcej dla świata zrobią, im więcej się przed nim ukryją“. Przekład jest poprawny, wydanie nader staranne.

Ks. *Knendich* R. Czytania majowe na tle godziniek o Niepok. Poczęciu NMP. Brody 1910. Księg. F. Westa. Str. 320.

Zapóźno nieco otrzymaliśmy owo dziełko, tak iż możemy je zalecić dopiero na rok przysły. Czytania są treściwe, a przecież interesujące, w porę długie i odznaczają się stylem potoczystym. Każde z nich kończy się stosownym przykładem. Zasługują ze wszęch miar na rozpowszechnienie.

Surzyński Sł. Echo Polskie. Tomik II. Tarnów 1910. Księgar-
nia Z. Jelenia. Str. 159, cena 1 K. 20 h.

Jest to częśćka pracy, zakrojonej na szerokie rozmiary; ma bowiem stać się „największym zbiorem pieśni“ polskich „światowych“. Kwestję doboru względnie opuszczenia jakichś pieśni będzie można rozstrzygnąć dopiero po ogłoszeniu całości; na razie zaznaczamy, że zawiele stosunkowo umieścił Autor śpiewek pijackich i wyrażamy życzenie, by na tem poprzestał i następnymi tomikami nie napędzał adeptów Bacchusowi. Jest natomiast sporo pieśni patryotycznych, z których niektóre już zapomniano, jest też wiele przesłicznych piosnek ludowych. Układ melodyjny jednogłosowy jest nader poprawny, a korekta tekstu staranna. Kieszonkowy format tomiku i wykwinny sposób druku przynoszą zaszczyt firmie Z. Jelenia. Cena jest stosunkowo bardzo niska.

Ks. *Meschler* M. Die Andacht zum göttlichen Herzen Jesu. 1910. U Herdera. Str. 270. Cena 1 K. 88 h., w gustownej oprawie 2·28 K.

Jeden z najlepszych autorów ascetycznych wyjaśnia tu najpierw ze stanowiska dogmatycznego istotę nabożeństw w ogólności i nabożeństwa do Serca Jezusowego. Druga część zajmuje się osobą błog. Maryi Alacoque i przedstawia, jak powstało owo nabożeństwo. Trzecia część opisuje skutki nabożeństwa dla jednostek, rodzin, państwa, Kościoła i całej ludzkości i motywy, pobudzające do tego nabożeństwa. Autor umiał skupić wszystko, co dotąd pisano w tej kwestyi i ugrupować w sposób przejrzysty a przekonujący. Na przemówienia czerwcowe znajdzie tu każdy kapłan materiału podoostatkiem.

M I S C E L L A N E A.

Komitet postępowych katolików. Nie udał się „postępowym“ swojego czasu szturm do parlamentu zapomocą petycyj o zaprowadzenie rozwodów. Skonfundowani przycichli na chwilę, ale obecnie podnoszą głosy na nowo, zawiązawszy w tym celu „komitet postępowych katolików“, który świeżo wysłał w tej sprawie delegację do Rady państwa, z udziałem... dzieci! Czyż dzieci nie ucierpiałyby właśnie najwięcej wskutek rozwodów? Nie spuszczaemy tej sprawy z oka, ale uświadamiamy

lud często o motywach, przemawiających za świętością i nierozzerwalnością małżeństwa! Niebezpieczeństwo jest groźne, bo minister sprawiedliwości Dr Hochenburger obiecał delegacji poparcie jej żądań, a brak rozwodów nazwał niemoralnym!

Statystyka „sui generis“.

Prasę antykatolicką obiegła notatka, stwierdzająca na podstawie „statystyki“, że w Belgii od r. 1884 stan oświaty się obniżył, że jest 19⁰/₀ analfabetów itp., a to z winy „klerykałizmu“. Wykazy rządowe natomiast stwierdzają, że tylko 3¹/₂⁰/₀ dziatwy nie chodzi tam do szkół z powodu zbytnej odległości od szkoły, gdy tymczasem we Francji (choć tam istnieje przymus szkolny) jest takich 4⁰/₀, w Anglii 19⁴/₀ i t. p. Od r. 1885 szkół ludowych, pozostających pod kontrolą państwa, przybyło w Belgii 27·37⁰/₀, klas w tych szkołach przybyło 61·21⁰/₀, szkół średnich przybyło 103·59⁰/₀, a klas w nich 110·23⁰/₀; ilość uczniów w szkołach ludowych wzrosła o 40·48⁰/₀, w szkołach średnich o 152·36⁰/₀. Pośród rekrutów było w r. 1885 analfabetów 20⁰/₀, a w r. 1909 tylko 9⁰/₀. Urządzenia szkolne belgijskie zyskały na wystawie światowej w Paryżu w r. 1900 najwyższe odznaczenie! W istocie Belgia stała się za rządów klerykałnych jednym z najkulturalniejszych i najzamożniejszych narodów na świecie!

Obchód grunwaldzki w Krakowie dał okazję akademikom-żydom, socyalistom, ludowcom, oraz części Wszechpolaków do zamianifestowania swej antyreligijności przez uchwałę, że uroczystość tę urządzać należy bez nabożeństwa. Uchwała zapadła 308 głosami przeciw 228; ogół akademików (około 3000) nie zainteresował się tą sprawą i przez to umożliwił demonstrację garści

niewierzących. Kiedyż duchowni profesorowie uniwersytetów zechcą się zająć duszpasterzowaniem wśród młodych obywateli akademickich?

Codziennie nabożeństwa szkolne, które się odbywają obecnie, przypominają słabą frekwencją uczniów konieczność ich zniesienia. Zastąpić je można z pożytkiem dniem wolnym na uroczystą I. Komunię św., umożliwieniem przygotowania do spowiedzi o 10-tej przed południem przed każdą spowiedzią szkolną, udziałem szkoły obowiązkowym w procesjach w oktawie Bożego Ciała i w urocz. Patrona parafii. Powtarzamy (zob. Dwut. kat. z r. 1909 str. 500), że Związek katechetów powinien przedłożyć tę sprawę władzy duchownej i szkolnej i poprosić o jej uregulowanie. Jeżeli się tem nie zajmiemy w porę, mogą nabożeństwa codzienne posłużyć za broń przeciw nabożeństwu obowiązkowym w ogólności, a w każdym razie ulegną zniesieniu bez jakiegokolwiek ekwiwalentu.

May Karol został zdemaskowany sądownie jako plagiat i zbrodniarz! Już przed kilku laty, gdy zapowiedziano przekład jego dzieł w wydawnictwie „Przez lądy i morza“, scharakteryzował **Dwutygodnik katechetyczny** wartość owych prac, przestrzegając zwłaszcza przed ostatnimi, które występują przeciw dogmatom, żądają religii wspólnej wszystkim wyznaniom, krytyków nazywają „pluskwami“ itp. Oczywiście o osobie autora nie wiedzieliśmy nic bliżej. Czasby był, aby powstrzymano dalsze wydawanie po polsku owych dzieł, zwłaszcza, że i język w przekładach aż roi się od germanizmów. W niemieckim języku pierwsze 22 tomów cechuje styl wyborny, treść etyczna i fabuła nader interesująca, która jednak obecnie razić będzie niemiłe, bo autor siebie przedstawia jako bohatera podróżującego,

a tymczasem nie podróżował wcale i stracił w ogóle prawo do publicznego moralizowania.

Odczyt o St. Witkiewiczu w Eleusis krakowskiem dał okazję *Głosowi Narodu* do zareklamowania Witkiewicza (nr. 133 z 21/5) jako znawcy sztuki, a zwłaszcza jako reformatora etyki. „Z teoretyka sztuki — czytamy — stał się lekarzem dusz, dobrym apostołem społecznej *miłości* człowieka. Wszedł na drogę, którą dziś ten jeden chyba w Polsce dzisiejszej prawdziwie idzie: Żeromski“. Tymczasem Witkiewicz znany jest jako Tołstojowiec, wytykający Kościołowi katolickiemu, że spaczył etykę ewangeliczną! Żeromskiego jako ideału etycznego nie zachwalano nawet w Petersburgu i Warszawie, chociaż uwalniano od winy jego kreację, Ewę Pobratyńską. Nie zdziwilibyśmy się, gdyby owych mężów zalecał *Naprzód* lub A. Niemojewski, ale nie pojmujemy, jak to pogodzić z barwą katolicką *Głosu Narodu!*

Bojkot szkół rosyjskich w Kongresówce wywołuje rozprawy gorące za i przeciw. Ogół godzi się z bojkotowaniem państwowych szkół średnich, bo mamy już na ich miejsce szkoły prywatne, nie godzi się natomiast z bojkotowaniem uniwersytetu warszawskiego, bo to umożliwi rychły zalew Kongresówki przez inteligentnych Moskali. Koła socjalistyczne obstają wprawdzie za bojkotem bezwzględnym, by podtrzymać ciągłość rewolucyi, a godzą się na to, by ewentualnie Polacy szli na uniwersytety w głąbi Rosyi. Wprawdzie przymnożyłoby to socjalistów, ale doprowadziłoby do zupełnego zmoskwiczenia ducha polskiego. Niestety nawet *Głos Narodu* krakowski, byle dokuczyć *Nowej Reformie*, obstaje przy bojkocie uniwersytetu warszawskiego!

Przeciw pornografii. Börsenverein der deutschen Buchhändler zamierzył na zebraniu dorocznem w Lipsku wykluczyć ze stowarzyszenia Karola Sterna, właściciela firmy Rosner w Wiedniu, któremu policja wiedeńska skonfiskowała 300.000 egzemplarzy literatury pornograficznej. Przekonawszy się, skąd wiatr wieje, wystąpił ów pan ze stowarzyszenia jeszcze przed zebraniem. Kiedyż księgarze polscy rozumieją, że ich punktem honoru jest zaprotestować przeciw ohydzie i piętnować geszefciarzy, którzy są zakałą stanu, a ojczyźnie wyrządzają krzywdy niepowetowane? W Anglii akcyę przeciw pornografii prowadzą wielkie wypożyczalnie książek w Londynie i związek nakładców „Publishers Association“. Wykluczają książki treści oszczerczej, rozpustnej lub skandalicznej.

Niestety u nas za pornografią przepadają nawet panie i panienki!

Koronacya obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej sukienką i koronami, podarowanemi przez Ojca św. Piusa X., dokonana uroczyste w święto Trójcy Przenajśw. dnia 22. maja, zadzierzgnęła silniej jeszcze węzły przywiązania między narodem polskim a Stolicą Piotrową. Podobno car chciał podarować koronę i przeznaczyć zarazem popa schizmatycznego do jej pilnowania; w obec ofiarności Ojca św. życzenie to (o ile istniało) stało się bezprzedmiotowem — na nasze szczęście!

Prawdomówność Andrzeja Niemojowskiego zabłysła dziwnem światłem na rozprawie sądowej w Warszawie, wywołanej skargą obecnego redaktora *Roli* o oszczerstwa, miotane w *Mysli Niepodległej* na jego ojca. Mimo wszelkich wysiłków obrony, twierdzenia A. N. okazały się nieprawdziwemi i ściągnęły nań karę dotkliwą.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. Zmarł X. *Kwoczyński* Feliks w Chodaczkowie. R. i. p.!

Kraków. Egz. konk. złożyli XX.: *Gryglowski* K. w Łętowni, *Lubertowicz* J. w Krakowie, *Prorok* Wł. w Wieliczce, *Wajda* Fr. w Rabce. — Zmarł X. *Kwiczala* Władysław. R. i. p.!

Przemysł. Inst. X. *Strzelbicki* W. na prob. w Strzałkowicach. — *Przen.* XX. *Zych* J. do Rzepiennika b., *Osikowski* W. do Wieloswi, *Marcinek* A. do Wiązownicy, *Chłodnicki* J. do Bielin, *Ulak* J. do Łańcuta. — Zmarli XX. *Klimek* Jan, prob. w Głogowie i *Bogaczyk* Feliks Z. Fr. w Sanoku. R. i. p.!

Tarnów. Egz. konk. złożyli z odzn. XX.: *Pabis* Jan i *Piszczkiewicz* Szymon. -- *Emeryturę* otrzymał X. *Jarmulski* Artur, prob. w Wilczyskach.

Od Redakcyi. Zwracamy uwagę P. T. Współbraci na prośbę wyrażoną na końcu artykułu: „Katechizm ulepszony“ w n. 8. Wiele zależy na przychyleniu się do niej ogółu katechizujących.

Zapowiedź zwinięcia *Dwutygodnika katech.* dała okazyę do dwóch faktów: 1) *Gaz. Kość.* ogłosiła w n. 21., że od stycznia 1910 r. gotowa jest wydawać *Miesięcznik katechetyczny*, 2) *Echo Przem.* ogłosiło w n. 41., że zjazd katechetów w Samborze oświadczył się za utrzymaniem *Dwutygodnika*. Podobne życzenie wyraziło nam pisemnie wielu P. T. Prenumeratorów i Koło lwowskie, a Koło katech. bocheńskie oświadczyło nawet, że przeprowadzi agitacyę w tym kierunku.

Sądzymy, że akcyja w sprawie podtrzymania *Dwutygodnika Katechetycznego* jest 1) spóźniona w obec okoliczności, że zwinięcie pisma zapowiedziane już było we wrześniu, a zarazem 2) zbyt uczynna, gdyż pismo katechetyczne będzie istniało i nadal we formie miesięcznika. Owszem objęcie redakcyi przez *Gazetę Kość.* we Lwowie uważamy nawet za jedyny sposób usunięcia konkurencyi, która przybierała czasami formy gorszące. Przedtem byliśmy innego zdania i po kilkakroć proponowaliśmy *Gazecie Kość.* przemianę obu pism na fachowe, ale to nie doprowadziło do niczego, boć... redakcyje miały być odmienne. Konkurencyę uprościć kurs katechetyczny przez znane „cukierki“, rozwalniające dziwnie skutecznie (z 900 na 400 prenumeratorów naraz!) i okoliczność, że *G. K.* jako zamożniejsza zdołała odciągnąć *Dwutygodnikowi* współpracowników fachowych. *Miesięcznik*, oparty o komisję literacką, założoną już w łonie Związku Katechetów, i zasilany artykułami katechetycznymi, przesyłanymi *Gazecie Kość.*, może się rozwinąć znakomicie. Czemuż nie mielibyśmy mu tego życzyć? Nie o osoby przecież, lecz o rzecz samą rozchodzić się wszystkim powinno! Jakkolwiek zatem wdzięczni jesteśmy za uznanie okazane *Dwutygodni-*

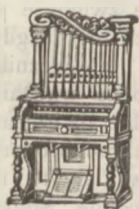
kowi, (budzi ono wątpliwość, czy pismo upada z powodu wad mu zarzucanych, czy też z powodu konkurencji), prosimy nie agitować za jego wznowieniem, lecz poprzeć *Miesięcznik*. Z naszej strony cieszymy się, że przynajmniej przyczyniliśmy się nieco do rozwoju pracy katechetycznej i bez pretensji ustępujemy miejsca nowym siłom.

Wielu zalega jeszcze z prenumeratą; niektórzy natomiast przysłali nadpłaty. Tych ostatnich upraszamy o deklarację, czy mamy owe nadpłaty zwrócić w gotówce, czy przesłać za nie katechizmy i biblijki, czy też użyć ich — i to ostatnie wybierzemy w braku deklaracji — na nadliczbowe koszty *spisu rzeczy* do wszystkich XVI. tomów pisma.

Skrzynka na listy. *Kilku zapytującym* wyjaśniam, że nie byłem na sympatycznym zjeździe w Samborze, bo nie śmiałybym już brać udziału w *żadnym zjeździe* katechetycznym w kraju, ani narzucać się z artykułami krajowym pismom kościelnym. Fakt, że *Dwutygodnik* po kursie katechetycznym stracił nagle połowę Prenumeratorów i Współpracowników, świadczy, że wielu Współbraci podkreśla opinię... *nieuka*, jaką mi kurs wyrobił; *Gaz. Kośc.* napiętnowała mnie jeszcze jako pyszałka! Jakim czołem śmiałybym w tych warunkach występować publicznie! Wyrazy życzliwości ze strony Przyjaciół, za które niech Bóg stokrotnie zapłaci, nie są w stanie zmienić faktów publicznych. Czas na mnie usunąć się z widowni i nie zawadzać lepszym, którym z całej duszy życzę powodzenia! Proszę mi darować, że dla dobra sprawy spróbuję jeszcze bez rozgłosu pracować nadal — *do póki* nie znajdą się lepsi — nad katechizmami, biblijkami i Historią Kościoła; ponawiam gorącą prośbę o uwagi co do ich ulepszenia.

Ks. W. Gadowski.

X. W. T. Już kilku Współbraci z prowincji wypożyczają książki z *Biblioteki chrześc.* w Tarnowie pocztą. Płacą wkładki członków (2 K. wpisowego i 50 hal. miesięcznie) i opłacają pocztę od 3 tomów naraz, a kaucyi złożyli po 10 K. O ile wiemy, są zadowoleni. Biblioteka posiada już 11.000 tomów. Katalogi są tanio do nabycia. Dary w książkach przeczytanych przyjmuje Biblioteka z wdzięcznością.



Harmonia organowe

obu systemów wykonuje

RUDOLF PAIKR & Co. KÖNIGRÄTZ.

Dostarcza Duchowieństwu na spłaty miesięczne od 10 K.

PEDAŁOWE HARMONIA ORGANOWE

obu systemów i każdej wielkości dla kościołów, seminariów i do ćwiczenia.

Składy w Budapeszcie i w Wiedniu. Cenniki illustr. gratis i franco.

TREŚĆ nru 9. Kler a nauczyciele ludowi. — Przeciw pornografii. M. Paciorkiewicz. — Kazania i egzorty jako środek wychowawczy. — Metoda wychowania moralnego. — Credo in Ecclesiam catholicam! Ks. Dr Adam Kopyciński. — Egzorta o znaczeniu papieństwa. Ks. Dr Szydelski. — Nowe przepisy dla seminariów nauczycielskich. — Refleksye z podróży po Palestynie. Ks. Dr St. Dutkiewicz. — Nowe książki. — Miscellanea. — Wiadomości dycecealne. — Od Redakcyi. — Skrzynka na listy.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. — Drukiem J. Piszca w Tarnowie.